Wojewódzka i Miejska Biblioteka im.

ISSN 1427-6720

Pionierzy

NR 2(20) 2003 ROK VIII
ZIELONA GÓRA
Cena 2 zł

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Panoramy dawnej Zielonej Góry
Z przygód bibliofila
Pamięć o zielonogórzanach
O dawnych tradycjach górniczych
Polskie kobiety żołnierze
Wędrówki śladami przeszłości

Chrzcielnica w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej ufundowana przez wdowę Nippen w 1755 r.

Pionierzy
CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra.

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Maria Gołębiowska
Tomasz Nodzyński
Wiesław Nodzyński
Wojciech Strzyżewski
Robert Skobelski
Adam Górski

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Korekta:

Ewa Przygoda

Druk:

Drukarnia „EURODRUK"
Zielona Góra

Na okładce:

Grafika przedstawiająca jeden z szybów górniczych w dawnej Zielonej Górze

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca.
W materiałach nadesłanych redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian redakcyjnych.
Za treść reklam redakcja nie odpowiada.

Do Państwa rąk oddajemy 20 numer Pionierów. Mamy nadzieję, że zawarte tutaj artykuły zainteresują Czytelników i przybliżą im mało znane fragmenty dziejów naszego miasta.

Na początek **Ryszard Lisowski** omówi historię eksploatacji węgla brunatnego w Zielonej Górze. Jak się okazuje tradycje tego przemysłu, sięgają w naszej gminie I połowy XIX wieku. **Eugeniusz Siemaszko** zajął się badaniem dziejów poczty w Zielonej Górze. Autor podsumowując stan wiedzy na ten temat wysuwa własne hipotezy co do miejsca lokalizacji pierwszego budynku poczty. W tym numerze mają też Państwo możliwość poznania początków losów fabryki zgrzeblarek w wywiadzie przeprowadzonym przez **Daniela Koteluka** i **Stanisława Matusiaka** ze Stefanem Mańko.

Anna Ciosk prezentuje wystawę poświęconą Platerówkom – polskim kobietom-żołnierzom, która została otwarta 23 kwietnia 2003 roku w Muzeum Ziemi lubuskiej. Wystawa obfitowała w cenne, rzadko spotykane materiały archiwalne i eksponaty.

Longin Dzieżyc zaprasza Państwa na wędrówkę śladami przeszłości prezentując wybrane materiały z wystawy „Pejzaż śląski", która jest prezentowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Atmosferę pierwszych dni po przejściu frontu mogą Czytelnicy poznac dzięki listowi księdza Gottwalda, byłego duszpasterza w Zielonej Górze, opracowanego przez **Stanisława Prałata**.

Tomasz Kowalski przedstawi panoramę naszego miasta z połowy XVIII wieku stworzoną przez Johanna Benjamina Brühla, omawiając przy okazji szczegółowo zawarte w niej elementy.

Grzegorz Chmielewski zapozna Państwa z dziejami Towarzystwa Czytelni Ludowych przedstawiając zbiory znajdujące się w posiadaniu Biblioteki im. C.K. Norwida.

Do wędrówki po okolicach Zielonej Góry zaprosi Państwa **Jerzy Łatwiński** prezentując mało znane zakątki naszego regionu. Korzystając z pięknej pogody warto skorzystać z zaproszenia. Z pewnością każdy znajdzie dla siebie coś interesującego.

Paweł Karp przybliżył Czytelnikowi mało znane dzieje, budzących grozę w średniowieczu przemarszów husyckich. Szlak ich wiódł na północ także przez nasze okolice.

Kolejny artykuł przedstawia sylwetki zielonogórzan, o których pamięć przetrwała na zachowanych płytach epitafijnych od XVII wieku.

Na zakończenie kolejne przepisy kulinarne **Stanisława Prałata**.

Mamy nadzieję, że znajdą Państwo w niniejszym numerze Pionierów interesujące dla siebie materiały. Jeżeli natomiast dysponują Państwo materiałami dotyczącymi historii Zielonej Góry, prosimy o kontakt z redakcją.

Spis treści

O dawnych tradycjach górniczych... (Ryszard Lisowski) ..... str. 4
Lokalizacja pierwszej publicznej poczty zielonogórskiej (Eugeniusz Siemaszko) ..... str. 9
Początki fabryki zgrzeblarek w Zielonej Górze (Stefan Muńko) ..... str. 10
Polskie kobiety żołnierze... (Anna Ciosk) ..... str. 12
Wędrówki śladami przeszłości (Longin Dzieżyc) ..... str. 13
List księdza Gottwalda... (Stanisław Prałat) ..... str. 16
Panoramy dawnej Zielonej Góry (Tomasz Kowalski) ..... str. 18
Jedyna kolekcja w Polsce (Grzegorz Chmielewski) ..... str. 19
Poznajemy Ojcowiznę, cz. 2 (Jerzy Łatwiński) ..... str. 23
Księstwo głogowskie, żagańskie i krośnieńskie... (Paweł Karp) ..... str. 27
Pamięć o zielonogórzanach zachowana... (Adam Górski) ..... str. 30
Porady Starego Piwowara (Stanisław Prałat) ..... str. 32

O dawnych tradycjach górniczych Zielonej Góry, czyli HISTORIA EKSPLOATACJI WĘGLA BRUNATNEGO W NASZYM MIEŚCIE

Wstęp

Świat jest pełen pereł i perełek historycznych wartych poznania, obejrzenia, chwili zadumy i zatrzymania się w tym szalonym biegu cywilizacyjnego rozwoju, jaki jest udziałem naszych codziennych dni.

Tym bardziej nie możemy dopuścić do tego, aby naszej uwadze umknęły ślady z przeszłości świadczące o osiągnięciach tych, którzy przed nami tworzyli zręby naszej „małej ojczyzny" – naszego regionu, naszego miasta. Niekiedy wystarczy zwyczajny spacer, w czasie którego możemy spotkać się z fragmentem historii, tak niepozornym, a jednocześnie zapraszającym do poszukiwań tego, co już odeszło. Właśnie taki spacer ulicą Jedności, dawniejszą Berlinerstraße pozwolił mi odnaleźć niepozorny detal na frontonie elewacji balkonu domu pod numerem 58. Cóż może robić symbol narzędzi górniczych w naszym mieście, tak znacznie przecież odległym od znanych okręgów górniczych w Polsce i w Europie? Jaki to może mieć związek z położeniem Zielonej Góry i walorami środowiska geograficznego Ziemi Lubuskiej?

Odpowiedzi na te i, być może, inne pytania spróbujemy odnaleźć Drogi Czytelniku w tym opracowaniu.

1. Kilka słów o węglu brunatnym w okolicach Zielonej Góry

Krajobraz okolic Zielonej Góry zawdzięcza swe powstanie przede wszystkim działaniom lądolodu skandynawskiego i jego wodom roztopowym. Jednakże konfiguracja starszych utworów miała na rzeźbę, a nawet częściowo na przebieg zlodowacenia tego terenu, niemały wpływ. Warstwy geologiczne starsze od miocenu nie mają znaczenia. W okresie miocenu w wielkich jeziorzyskach, bagnach i rozlewiskach osadzały się na niższych terenach bogate złoża minerałów. Ciepły klimat sprzyjał rozrastaniu się bujnej roślinności, z której z czasem, po zasypaniu powstawał węgiel brunatny. Nastąpiło częściowe wypiętrzenie tych utworów, a prócz tego zapadanie się innych partii terenu. W tym czasie wypiętrzony został wał zielonogórski, co przyczyniło się do sfałdowania na ogół równej powierzchni mioceńskiej. Prawdopodobnie jeszcze wcześniejsze są zapadliska, które następnie wykorzystały wody płynące w okresie plejstoceńskim i wyżłobiły w nich pradolinę Odry i pradolinę Czarnej Strugi i Ochli.

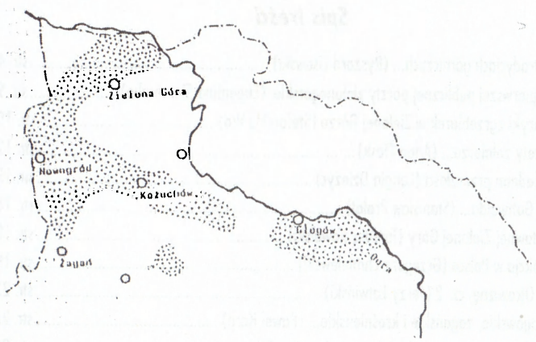

Złoża węgla brunatnego w północnej części Dolnego Śląska.

Na terenie Zielonej Góry i najbliższych okolic, na powierzchni mezozoicznej spoczywa reprezentująca lądowy miocen formacja węgla brunatnego.

Miocen osiąga miąższość do 200 m i jest wykształcony w postaci piasków, glin, iłów, mułów i węgla brunatnego. Na opisywany miocen facji lądowej składają się osady rzeczno-jeziorno-bagienne. Wybitna drobnoziarnistość piasków świadczy o leniwie płynących rzekach i rozlewiskach, z kolei mułki i iły dokumentują istnienie jezior i bagnisk.

Fakt osiągania znacznej miąższości osadów miocenu świadczy o zapadaniu ówczesnej bagnistej krainy jako rezultatu ruchów tektonicznych. Była ona zasypywana przez leniwie płynące rzeki, z wyżej leżących terenów, a więc z obszaru przysudeckiego od południa oraz północnego – skandynawskiego.

Pochodzenie węgla jest zasadniczo dwojakie: autochtoniczne i allochtoniczne. Węgiel autochtoniczny, tj. miejscowego pochodzenia, powstał z rozległych torfowisk, allochtoniczny, z naniesionego drewna zawleczonego do bliżej nieznanych zbiorników wody.

Roślinność, która wytworzyła omawiane zasoby węgla brunatnego była bardzo bogata, gdyż rozwijała się w korzystnych warunkach przy dużej wilgotności i wysokiej temperaturze, a więc w klimacie typu śródziemnomorskiego, a nawet i strefy podzwrotnikowej (dowodzą tego m.in. szczątki florystyczne i faunistyczne znalezione w utworach miocenu, a rozpoznane w obszarach ciepłych).

Wartość gospodarczą tego węgla obniżają jednak zaburzenia glacitektoniczne oraz nieznaczne miąższości pokładów.

2. Z pierwszych kart historii górnictwa zielonogórskiego

Początki wydobycia węgla brunatnego na Dolnym Śląsku związane były z rozwojem kopalni podziemnych. Poszukiwania węgla brunatnego zaczęto już w XVII w., lecz prawdziwa koniunktura w kopalnictwie tego minerału rozpoczęła się dopiero w latach czterdziestych XIX w. Poszukiwania nowych materiałów opałowych podjęte zostały w związku z wprowadzeniem w przemyśle maszyn parowych. W I połowie XIX w. konstruktorzy na szeroką skalę rozpoczęli pracę nad stworzeniem silników poruszanych parą wodną (w XVIII w. nad właściwościami pary wodnej pracował m.in. G. Watt). Początkowo maszyny te były opalane

łatwym do pozyskania drewnem. Ich upowszechnienie doprowadziło z czasem do wyczerpania zapasów drewna i wzrostu jego ceny. Potrzeba znalezienia zasobnych i tanich materiałów opałowych doprowadziła w I połowie XIX w. do licznych odkryć węgla brunatnego i rozwoju kopalni na Śląsku i Górnych Łużycach.

Podobnie jak w innych rejonach Śląska, węgiel brunatny z Zielonej Góry znalazł zastosowanie jako materiał opałowy do maszyn parowych. Pierwsze przestawiły się na nowe paliwo przędzalnia i wykańczalnia Roestel, Augspach & Comp. i fabryka włókiennicza Foerstera. Poważnym odbiorcą stały się również liczne cegielnie, gorzelnie i wytwórnie winiaków oraz huta szkła „Almahutte", które mieściły się w okolicy dzisiejszego Nadleśnictwa Zielona Góra przy trasie Zielona Góra-Żary. Niska cena węgla brunatnego sprawiła, że stał się on chętnie kupowanym materiałem opałowym w gospodarstwach domowych.

Pierwsza kopalnia węgla brunatnego na Dolnym Śląsku uruchomiona została w 1822 r. w Radomierzycach koło Zgorzelca, działała jednak bardzo krótko. Następne powstawały w 1840 r. w Jerzemkach koło Zgorzelca oraz w Studniskach Dolnych i Zarębie koło Lubania. W tym samym czasie otwarta została kopalnia Fryderyk Wilhelm pod Zieloną Górą. W roku 1858 na Śląsku było już czynnych piętnaście kopalni węgla brunatnego, a ich urobek szacowano łącznie na około 40 tys. ton.

W 1840 r. po raz pierwszy stwierdzono występowanie węgla brunatnego w okolicy młyna Peislera w pobliżu Ochli. Wykonane wkrótce po tym odkryciu wiercenia wykazały istnienie znacznych pokładów węgla brunatnego w okolicy samej Zielonej Góry i w promieniu 10-15 km od miasta. Węgiel zlokalizowano na obszarze pomiędzy miejscowościami: Chynów, Słone, Letnica, Nowogród Bobrzański, Urzuty, Niwiska, Kaczenice, Piaski, Świdnica, Droszków, Racula, Łozy. Grubość pokładów wahała się w granicach od 3 do 5 metrów. Węgiel zalegał na głębokości od 30 do 100 metrów.

Za właściwego odkrywcę węgla brunatnego w okolicach Zielonej Góry uważa się Carla Adolpha Pohlenza. Pierwszą umowę na eksploatację złóż zawarli w 1840 r. zielonogórzanie Samuel Mannigel, Friedrich August Grempler i Paul Leopold Schumann. Przy utworzeniu spółki górniczej współpracowali z nimi także radca handlowy z Wałbrzycha Carl GeorgeTreutler i Carl Adolph Pohlenz. Przez długie lata kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze funkcjonowała pod nazwą Consolidierte Grünbergen Gruben.

Poza Zieloną Górą uruchomiono w latach czterdziestych XIX w. dużą liczbę małych kopalni, głównie pod Droszkowem, Nowym Kisielinem, Raculką, Drzonkowem, Świdnicą i Ochlą. Większość z nich już po kilku latach była unieruchomiona. Jedynie kopalnia koło Świdnicy („Zunkunft") była czynna do lat dziewięćdziesiątych XIX w.

3. Górnictwo węgla brunatnego i jego wkład w tworzenie historii Zielonej Góry

Zielonogórski węgiel przyczynił się bardzo do rozwoju miejscowego przemysłu. Jego pozycja na tutejszym rynku

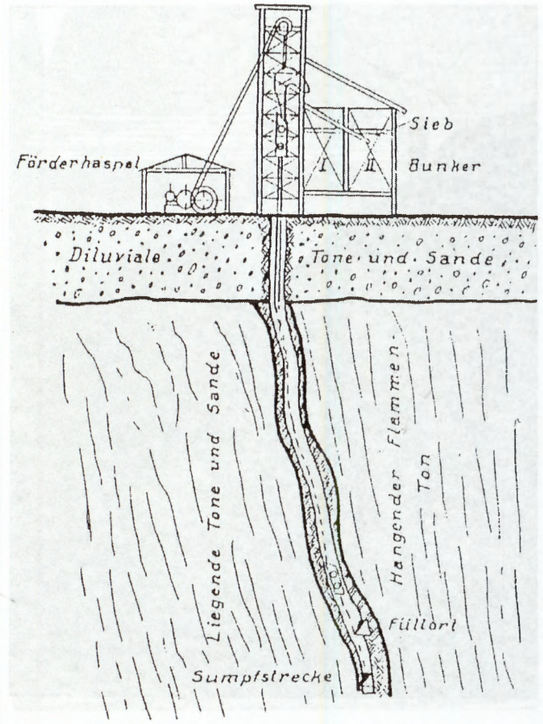

Przekrój poprzeczny szybu górniczego w zielonogórskich pokładach węgla brunatnego.

była niezachwiana aż do połowy lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy to Zielona Góra uzyskała połączenie kolejowe z kopalniami węgla kamiennego na Śląsku. Masowy dowóz tego węgla umożliwił zakładom przemysłowym wymianę dotychczasowych kotłów parowych na bardziej wydajne, opalane węglem kamiennym. Od lat siedemdziesiątych aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. wydobycie węgla brunatnego w Zielonej Górze systematycznie spadało. Do grona konkurentów dołączyła gazownia miejska pracująca na węglu kamiennym koksującym, rozbudowana gruntownie w latach 1881-1884. Wówczas już, dostarczała ona na miejscowy rynek duże ilości koksu, produktu ubocznego uzyskiwanego podczas wytwarzania gazu.

Aby sprostać konkurencji węgla kamiennego uruchomiono w końcu 1884 r. wytwórnię brykietów przy ul. Krośnieńskiej. Dokonano również gruntownej modernizacji i wymiany maszyn w kopalni, co umożliwiło obniżkę kosztów wydobycia.

W roku 1874 czynne były w Zielonej Górze cztery główne szyby górnicze. Do ich odwodnienia używano pięciu maszyn parowych o mocy 104 koni mechanicznych, a do wydobycia urobku – czterech maszyn o mocy 20 koni mechanicznych. W 1905 r. łączna moc maszyn parowych zainstalowanych w kopalni wynosiła 350 koni mechanicznych.

Rozwój kopalni odkrywkowych w XX w. doprowadził do zaniku podziemnego górnictwa węgla brunatnego. Jego wydobycie na Śląsku osiągnęło w roku 1925 liczbę 9 300 000 ton, z czego 8 150 000 przypadało na kopalnie

Ulica Jedności 58.

odkrywkowe. Produkcja brykietów wyniosła w tym czasie 1 900 000 ton.

Węgiel brunatny z kopalni odkrywkowych był znacznie tańszy od wydobywanego spod ziemi. Cena sprzedaży węgla z kopalni zielonogórskiej wynosiła w roku 1925 4,92 marki za tonę urobku węglowego i 6,26 za tonę miału węglowego. Nieco korzystniej dla Zielonej Góry przedstawiały się relacje cenowe brykietów. Cena sprzedaży zielonogórskich brykietów wynosiła 17,41 marek, podczas gdy w brykietowni Hoyerswerda kosztowały one 12,28 marek za tonę, a w okolicach Zgorzelca i Lubania 13,73 marki za tonę.

Produkcja brykietów w Zielonej Górze była w 1925 roku jednak bardzo niewielka i wynosiła tylko 234 tony. W następnych latach systematycznie wzrastała, osiągając w 1927 roku poziom 1860 ton, a w 1931 roku 8300 ton. W 1934 r. przyjęto plan produkcji 20 600 ton brykietów. Taki wzrost produkcji był możliwy dzięki przeprowadzeniu gruntownej rozbudowy i modernizacji zakładu na początku lat trzydziestych.

Lata dwudzieste XX wieku były – pomimo niewielkiego poziomu produkcji brykietów – okresem pomyślnej koniunktury dla zielonogórskich kopalni węgla brunatnego. Dużym odbiorcą węgla była uruchomiona w 1922 r. elektrownia o mocy 5740 KW przy ul. Krośnieńskiej. Została ona wybudowana głównie z myślą o dostarczaniu energii elektrycznej do gruntownie rozbudowanych w tym czasie i zmodernizowanych zakładów Deutsche Wollenwaren Manufaktur. Rezerwy produkcyjne elektrowni pozwalały jednak na pokrycie zapotrzebowania miasta na prąd. Do tego czasu Zielona Góra zaopatrywana była w prąd przez elektrownię wodną Saalmanna w Nowogrodzie Bobrzańskim. Miała ona jednakże za słabą moc, by pokryć rosnący popyt na energię w Zielonej Górze. Duże zmiany w zakresie zaopatrzenia w prąd elektryczny nastąpiły w 1926 r. W końcu tego roku wstrzymane zostały dostawy prądu z elektrowni Saalmanna, a cała sieć elektryczna w mieście i elektrownia przy ul Krośnieńskiej zostały wykupione przez Maerkische Elektrizitatswerk A. G. w Berlinie. Od tej pory, do roku 1945 głównym dostawcą energii elektrycznej do Zielonej Góry była elektrownia Finkenheerd koło Frankfurtu nad Odrą, z którą Zielona Góra została połączona linią wysokiego napięcia 50 000 volt. W elektrowni przy ul Krośnieńskiej uruchomiono rozdzielnię prądu, a wytwarzanie energii elektrycznej zostało w niej ograniczone do poziomu rezerwowego. Dla kopalni było to o tyle istotne, że ponownie odnotowano spadek popytu na węgiel. Dlatego też zapewne rozbudowano brykietownię, by zwiększyć sprzedaż węgla dla odbiorców indywidualnych.

W końcu lat trzydziestych szyby górnicze w samym mieście były już nieczynne. Węgiel wydobywany był jedynie w okolicach wsi Wilkanowo i Słone. Elektrownia i kopalnia, oddalone od siebie o około 5 kilometrów były ze sobą połączone kolejką wąskotorową, co przedstawiają zachowane do dziś szkice sytuacyjne z okolic szybów wydobywczych.

4. Z ostatnich kart historii górnictwa zielonogórskiego

Utrzymanie wydobycia węgla brunatnego i prac elektrowni miało duże znaczenie dla Zielonej Góry w 1945 r. Dostawy energii elektrycznej z Finkenheerd zostały przerwane i w związku z tym, jedynym źródłem zaopatrzenia miasta była własna elektrownia. Nie bez znaczenia dla utrzymania stałej produkcji energii elektrycznej był fakt rytmicznych dostaw węgla z pobliskiej kopalni w Słonem. Na podobny luksus nie mogła liczyć gazownia miejska, która – choć sprawna technicznie – do marca 1946 r. nie mogła podjąć normalnej produkcji gazu z uwagi na brak węgla. Dostawy węgla kamiennego były początkowo bardzo nieregularne, a ponadto po drodze, do miejsca przeznaczenia duże ilości węgla ginęły.

W roku 1945 Kopalnia Węgla Brunatnego „Słone" i Elektrownia Okręgowa w Zielonej Górze zostały przejęte przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Poznańskiego. We wrześniu 1945 r. zamiar przejęcia kopalni zgłosiło Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach, lecz nie uzyskało na to zgody Zjednoczenia Energetycznego w Poznaniu.

Wydobycie węgla brunatnego do 1947 r. zmniejszyło się tak bardzo, że kopalnia nie była w stanie zapewnić ciągłości pracy elektrowni, toteż węgiel do Zielonej Góry dostarczany był również z innych kopalni węgla brunatnego podległych Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach. W 1947 r. wydobycie dzienne węgla w kopalni „Słone" nie przekraczało 100 ton, podczas gdy zaopatrzenie elektrowni dochodziło podczas szczytu zimowego do 250 ton

dziennie. Już wówczas panował pogląd, że nie ma możliwości dalszego rozwoju kopalnictwa węgla brunatnego w powiecie zielonogórskim, z uwagi na brak polskich górników, a przede wszystkim na brak środków finansowych na przeprowadzenie nowych wierceń w celu lokalizacji węgla.

Po wojnie część personelu niemieckiego elektrowni i kopalni powróciła do pracy. Ze względu na potrzebę utrzymania wydobycia węgla wstrzymano wysiedlenie tych osób do Niemiec. W grudniu 1945 r. Elektrownia Okręgowa z Zielonej Górze wystąpiła z wnioskiem do wojewody poznańskiego o wstrzymanie wysiedlenia personelu technicznego „nieodzownie potrzebnego dla utrzymania w ruchu elektrowni, kolejki i kopalni węgla w Zielonej Górze". Wniosek dotyczący wstrzymania wysiedleń niemieckich fachowców został powtórzony po dwóch latach. W 1948 r. w kopalni „Słone" było zatrudnionych 76 osób, w tym 36 Polaków i 44 Niemców. Spośród polskich pracowników jedynie dwie osoby posiadały wysokie kwalifikacje zawodowe: sztygar Antoni Kwiatkowski, któremu kwalifikacje górnicze wydał niemiecki urząd górniczy w Senftenbergu w 1930 r. oraz sztygar Jan Wojtasiński, który posiadał 23-letni staż pracy na stanowisku dozorcy zmianowego. W 1945 r. eksploatowane były w okolicach Słonego dwa szyby górnicze. Rok później jeden z nich został zamknięty, lecz w to miejsce uruchomiono nowy. Do kolejnej zmiany doszło 31 maja 1948 r. Ze względów bezpieczeństwa został zamknięty wówczas kolejny szyb, gdyż parokrotnie natrafiono w nim na kurzawkę. Eksploatacja drugiego szybu była przewidziana do roku 1949, do czasu lokalizacji nowych miejsc wydobycia węgla, jednak w sierpniu w 1948 r. i on został zamknięty. W dniu 8 lipca 1948 r. odbyła się w Katowicach konferencja w sprawie kopalni „Słone" z udziałem przedstawiciela Ministerstwa Przemysłu i Handlu, wiceministra dr inż. J. Salcewicza oraz przedstawicieli Wyższego Urzędu Górniczego, Centralnego Urzędu Przemysłu Węglowego, Zjednoczenia Węgla Brunatnego w Żarach i Centralnego Zarządu Energetyki w Warszawie. Minister J. Salcewicz podjął na tej konferencji ostateczną decyzję wstrzymania prac wydobywczych w ostatnim szybie górniczym kopalni „Słone" z dniem 1 sierpnia 1948 r.

Decyzja ta umotywowana została wyczerpaniem się zapasów węgla w tym szybie. Stwierdzono ponadto, iż nieopłacalna jest dalsza eksploatacja węgla brunatnego w rejonie Zielonej Góry ze względu na występowanie węgla brunatnego w postaci mocno sfałdowanych siodeł wśród kurzawki ilastej, stwarzającej duże niebezpieczeństwo przy wydobyciu głębinowym. Na wspomnianej konferencji podjęto również decyzję o przekazaniu całego majątku unieruchomionej kopalni „Słone" Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach. Pracownikom polskim umożliwiono zatrudnienie w innych kopalniach podległych Zjednoczeniu. Skorzystały z tej możliwości cztery osoby, które przeniosły się do kopalni „Maria" pod Żarami. Około dwudziestu osób pozostało w kopalni do czasu pełnej jej likwidacji, a górnicy niemieccy zostali wysiedleni.

W dniu 31 lipca 1948 r. podpisany został akt zdawczo-odbiorczy kopalni „Słone" w Zielonej Górze, na mocy którego Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach przejęło dwa unieruchomione szyby górnicze wraz z majątkiem na powierzchni i pod ziemią, który stanowił tabor i urządzenia do transportu węgla, tor kolejki wąskotorowej kopalnianej wraz z siecią jezdną, a także narzędzia, drewno kopalniane i plany dotyczące kopalni „Słone". Ostatnia kopalnia węgla brunatnego w rejonie Zielonej Góry została całkowicie zlikwidowana.

Budynek z balkonem.

Symbol górniczy.

Zakończenie

Tegoroczna zima, jak można było usłyszeć z opinii meteorologów, należała do najchłodniejszych od 12 lat. Dlate-

Dom przy ul. Zacisze – dawniejsze tzw. osiedle górnicze.

go też, siedząc w ciepłym, ogrzanym i przytulnym domu nie zastanawiamy się zbytnio nad tym, jak wielu ludzi pracowało i pracuje na to, abyśmy mogli korzystać z bogactw naturalnych, a przecież do takich zaliczamy m.in. węgiel brunatny. Ponad półtora wieku temu w naszym mieście pojawiła się zupełnie nieznana do tej pory działalność górnictwa głębinowego. Obecnie jednoznacznie oceniamy eksploatację węgla brunatnego przez pryzmat ekonomii kosztów złóż i ich wydobycia oraz zmian w środowisku geograficznym, zwłaszcza w przypadku kopalń odkrywkowych.

Jednak wtedy, w połowie wieku XIX, sytuacja społeczno-gospodarcza wyglądała zupełnie inaczej. Postęp techniczny wymuszał rozwój coraz to nowych dziedzin życia gospodarczego.

Tak właśnie stało się w przypadku naszego miasta. Uruchomienie kopalń węgla brunatnego rozwijało koniunkturę gospodarczą miasta. Technologia pary ujarzmiona w silnikach „popchnęła" zakłady produkcyjne w stronę rozwoju, zmieniając je z niepozornych manufaktur w potężne kompleksy fabryk. Jak podają dokumenty, odbiorcami zielonogórskiego węgla brunatnego były praktycznie wszystkie znaczące branże przemysłowe miasta z budowlaną, włókienniczą, metalową i winiarską na czele.

Na tym paliwie pracowała w latach trzydziestych XX w. elektrownia zielonogórska, do której węgiel dowożono kolejką wąskotorową prosto z szybów. Wiemy więc komu i czemu nasi przodkowie – gospodarze Grünbergu zawdzięczają wejście w wiek elektryczności. Możemy się domyślać jakim szacunkiem byli obdarzeni górnicy w kopalniach zielonogórskich. Najbardziej zasłużeni z nich, piastujący urzędy sztygarów zamieszkiwali jedną z ważniejszych ulic Zielonej Góry – Berlinerstraße, ukierunkowaną geograficznie w stronę południowo-zachodnich i zachodnich obrzeży miasta, gdzie ulokowane były szyby wydobywcze. Jedyna odnaleziona pamiątka z tamtych czasów, którą uwiecznio-no na fotografii stała się dla mnie „zaczynem" tej pracy. Inne ślady wiodą na obecną ulicę Zacisze, gdzie znajdowało się osiedle górnicze. Jedyną pozostałością po tym osiedlu jest dom-bliźniak z numerami cztery i sześć. Kopalnie dawały pracę łącznie trzystu osobom. Do czasów współczesnych zachował się budynek cechowni, przekształcony w dom mieszkalny przy obecnej ulicy Łużyckiej 28. Ten budynek to pozostałość po szybie wydobywczym „Krug". Lokalizację szybów „Gustaw" i „Wilhelm" obejmuje dzisiejsze Osiedle Przyjaźni. Dziś wiemy, że jego budowa w latach osiemdziesiątych była ściśle wyznaczona przez uwarunkowania geologiczne. Dominujące pokłady luźnych osadów polodowcowych, znaczny ruch wód gruntowych i „miękkie" warstwy węgla lub jego wybrane złoża narzucały określone technologie budowlane. Właśnie z tych powodów ograniczono architektonicznie do minimum ilość bloków dziesięciopiętrowych. Jak nam się udało dowiedzieć, arcyciekawa sytuacja wyniknęła przy budowie kościoła pw. Św. Ducha. Ta potężna bryła świątyni jest posadowiona na specjalnej „poduszce" betonowej, zaś samą budowę rozłożono na cykl dziesięciu lat!!!

Wszystko to za sprawą działalności szybów głębinowych opisywanej przez nas zielonogórskiej kopalni węgla brunatnego.

Inne szyby wydobywcze sięgały poza granice miasta: szyb „Anna" znajdował się w Wilkanowie – Słonym oraz szyb „Henryk" w Droszkowie.

Cała społeczność miasta i regionu zawdzięczała kopalni stosunkowo tani opał, mimo konieczności jego brykietowania.

Górnicy pracowali w trudnych geologicznie warunkach, wyposażeni byli w zupełnie inne środki techniczne niż to ma miejsce dziś. Jednak wnieśli olbrzymi wkład w podwaliny gospodarcze Zielonej Góry i znacząco przyczynili się do rozwoju naszej „małej ojczyzny". Nawet tak spektakularne wydarzenia, jakimi było otwarcie linii kolejowej do Wrocławia w 1871 r. i początek ekspansji węgla kamiennego ze Śląska oraz uruchomienie na początku XX w. gazowni miejskiej nie zdołało całkowicie wyprzeć z lokalnego rynku brykietów węgla brunatnego.

Zanim zakończymy Drogi Czytelniku nasze wspólne spotkanie z historią i geografią naszego miasta, dodam jeszcze, że właśnie na Ziemi Lubuskiej w rejonie Łagowa Lubuskiego i Sieniawy do lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia funkcjonowała jedyna w Polsce, unikatowa na skalę europejską kopalnia głębinowa węgla brunatnego „Sieniawa".

Niestety, karty jej historii zamknęły się już, podobnie jak pół wieku wcześniej stało się to z górnictwem węgla brunatnego w naszym mieście.

Ryszard Lisowski

Lokalizacja pierwszej publicznej poczty zielonogórskiej powstałej w 1662 roku

Gdzie się znajdowała pierwsza poczta zielonogórska, tego nie udało się dokładnie ustalić. Sprawę tę badali na początku XX w. głównie historycy niemieccy Hugo Schmidt i August Forster, obydwaj z Zielonej Góry. Jednakże wyniki ich badań nie są ze sobą zgodne. Również nie zostały one poparte żadnymi dowodami źródłowymi, bowiem takowych jak dotychczas nie znaleziono.

Po drugiej wojnie światowej miejscowi historycy polscy nie przeprowadzili badań w tym zakresie, a jedynie powtórzyli stan badań poprzednich historyków.

Wspomniany historyk niemiecki H. Schmidt w swej ogromnej monografii o Zielonej Górze podaje, że pierwsza poczta w naszym grodzie miała się znajdować na rogu ul. Sobieskiego (Obertorstrasse) a rynkiem, na podwórzu browaru mieszczanina Arnolda. Dzisiaj na tym miejscu znajduje się bank BGŻ.

Natomiast A. Forster w swej książce z całą stanowczością podkreśla, że pierwsza poczta znajdowała się w budynku na placu Pocztowym i że dzisiejszy urząd pocztowy stoi na gruncie historycznym.

Trudno dzisiaj powiedzieć, w jakim miejscu znajdowała się pierwsza publiczna poczta w Zielonej Górze w chwili jej zorganizowania w 1662 roku.

Pewne wskazówki do jej umiejscowienia mogą dać materiały pośrednie, pomocnicze. Chociażby np. mapa (sztych) Zielonej Góry z 1740 r. Na planie tego sztychu pod nr 3 widnieje budynek pod nazwą „stary dom pocztowy" (Das alte Posthaus) stojący dokładnie na miejscu dzisiejszej poczty na pl. Pocztowym. Z tych trzech słów można się domyślać, że była tutaj kiedyś poczta, nie wiadomo jak dawno i być może została przeniesiona do innego budynku w momencie sporządzania mapy.

Również zagadkowy jest drugi budynek pocztowy, znajdujący się na Jedności Robotniczej 78. Wielokrotnie wspominany w publikacjach pod nazwą „Dawny Zajazd Pocztowy". Konserwatorzy zabytków różnie szacują wiek tego „Zajazdu pocztowego". Jedni podają rok powstania 1780, natomiast dr Alicja Biranowska z Konserwacji Zabytków ze Szczecina w roku 1965 podała, że obiekt ten powstał przypuszczalnie ok. 1740 roku, przy czym znacznie wcześniejsze są dwupoziomowe ceglane piwnice na podmurówkach kamiennych, przesklepione kolebkowo licznymi wnękami. Po zachodniej stronie tej posesji zlokalizowano wozownię i stajnie ze żłobami dla koni. Całość dokumentacji tego obiektu znajduje się w biurze Konserwacji Zabytków w Zielonej Górze w teczce nr 8. Nie ulega wątpliwości, że była tu tzw. przeprzęgalnia koni pocztowy wraz z dyliżansami i poczekalnią dla podróżnych. Musiała tu się odbywać ekspedycja przesyłek pocztowych w kierunkach na Berlin i na Wrocław.

W naszych rozważaniach chwilowo pomińmy obiekt zwany „Zajazd Pocztowy" wybudowany nieco później. Ustanówmy się nad następującym dylematem, czy instytucja pocztowa mogła się znajdować wewnątrz murów obronnych, bowiem w średniowieczu nasze miasto było obmurowane, czy też poza murami miejskimi, tj. na pl. pocztowym.

Z chwilą uruchomienia połączenia pocztowego pomiędzy Berlinem a Wiedniem w 1662 r. Zielona Góra znalazła się po-

Budynek pocztowo-telekomunikacyjny przy dzisiejszym placu Pocztowym, fotografia z 1924 r.

środku tej trasy. Opracowano rozkłady jazdy dla kursujących pocztylionów konnych. Na ogół starano się dostarczyć pocztę przed opuszczeniem szlabanów miejskich. Ale nie zawsze to się udawało. Jak podaje niemiecki historyk Ernest G. Preybisch w swej książce wydanej 1768 r. do naszego miasta nadchodziła poczta wozowa z Wrocławia o godz. 1.00 w nocy, a ekspediowano ją do Berlin o godz. 2.00 w nocy.

Również i wcześniej owi pocztylioni mogli przybywać do wyznaczonych miast z opóźnieniem z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych lub awarii dyliżansów. W porze nocnej bramy miejskie były opuszczane i strzeżone przed obcymi. Ponieważ pocztylion nie mógł w nocy wjechać do miasta, więc zatrzymywał się w pobliżu, poza murami miasta. W naszym wypadku w grę wchodzi właśnie obiekt przy placu pocztowym.

Należy wziąć pod uwagę fakt, że z chwilą uruchomienia w 1662 r. połączeń pocztowych nasze miasto, liczące wówczas półtora tysiąca mieszkańców, posiadało nie jednego pocztmistrza, jak podają niektórzy autorzy artykułów, ale dwóch pocztmistrzów, niezależnych od siebie.

Pocztą austriacką z ramienia władz tychże kierował dawny przewoźnik poczty cesarskiej Johann von Arnoldt. Równocześnie pocztmistrzem poczty brandenbuskiej w Zielonej Górze był niejaki Johann Zacharias Bahden. Dopiero w roku następnym tj. 1663 generalnym pocztmistrzem został ww. v. Arnoldt. Potwierdzając założenie niniejszego kursu pocztowego nadmieniono, że działał dniem i nocą.

W świetle ww. faktów, moim zdaniem, poczta w Zielonej Górze w początkowej swej fazie mogła się znajdować zarówno w obrębie murów miejskich w pobliżu rynku jak również poza murami, tj. na placu pocztowym. Przecież pocztylioni musieli gdzieś się zatrzymać, przybywając do miasto w porze nocnej.

Po zajęciu ziemi śląskiej przez Prusy, tajny radca wojenny i pocztowy Scharden w swej instrukcji z 1741 r. napisał, aby wybierać urzędników pocztowych i pocztylionów wyznania protestanckiego. Jednakże król Fryderyk Wielki to zdanie wykreślił. Jednakże usunięto wiele austriackich pocztmistrzów, a w ich miejsce ustanowiono pruskich urzędników. Dotychczas poczta była wydzierżawiana. Obecnie władze pruskie stopniowo zaczęły upaństwawiać się z pocztową. Od 1741 r. pocztmistrzem zielonogórskim został Christopf Meyburg, a od 1761 Friedrich August Meyburg.

cdn.

Eugeniusz Siemaszko

Wspomnienia i relacje

Początki fabryki zgrzeblarek w Zielonej Górze

Wywiad ze **Stefanem Mańko**

(cześć 2)

– **Daniel Koteluk, Stanisław Matusiak**: Czy wobec blokady informacyjnej docierały w grudniu 1970 r. do pracowników fabryki wieści z Wybrzeża?

– **Stefan Mańka**: Wiadomości docierały do nas w tej sytuacji z opóźnieniem, ale mieliśmy świadomość, że byliśmy okłamywani przez władze komunistyczne, bowiem niektórzy z nas słuchali Radia Wolna Europa.

– **D. K., S. M.:** Jak kształtowało się zatrudnienie pracowników w fabryce zgrzeblarek?

– **S. M.:** Z każdym rokiem było coraz lepiej w tej materii, bowiem dobrej kadry w zakładzie przybywało.

(W 1949 r. załoga zakładu liczyła 513 osób, w 1960 r. – 1001, a w 1970 r. – 1636 osób. Natomiast samych pracowników fizycznych w roku 1949 zatrudniano 347, w 1960 r. – 752, a w 1970 r. – 1182 – przyp. D. K., S. M.).

– **D. K., S. M.:** Czy w latach sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych nadal miały miejsce częste zmiany w fabryce na stanowisku dyrektora naczelnego?

– **S. M.:** Uzależnienie zakładu od PZPR nadal rzutowało na częste zmiany osobowe na tym stanowisku. (*Od 1946 do 1971 r. urząd dyrektora naczelnego piastowało 13 osób – przyp. D. K., S. M.).*

– **D. K., S. M.:** W jaki sposób produkcja coraz bardziej nowoczesnych zgrzeblarek przekładała się na wzrost ich wydajności?

– **S. M.:** Każdy z producentów starał się produkować maszyny o jak najlepszej i najdłuższej wydajności. Niewątpliwie rzecz się miała w fabryce, ponieważ jeżeli zgrzeblarka CZ 66/10 mogła uzyskać wydajność przy przerobie bawełny średniowłóknistej 10 kilogramów na godzinę, to np. zgrzeblarka CZ 68 już była w stanie uzyskać 20 kilogramów na godzinę.

– **D. K., S. M.:** Jak przyjął Pan wiadomość o odsunięciu od władzy Władysława Gomułki? Jakie nadzieje przyniósł ze sobą nowy I sekretarz PZPR Edward Gierek?

– **S. M.:** Rewolucyjne hasła, które wcześniej głosił Władysław Gomułka, nigdy nie zostały zrealizowane. Samo jego odejście było następstwem braku realizacji tego, co obiecywał. Co do nowego sekretarza E. Gierka mogę powiedzieć tylko tyle, że każda zmiana w moim odczuciu niosła nadzieję, że może będzie lepiej. Jak zwykle nowa zmiana na stanowisku pierwszego sekretarza zaczynała się od pochlebnych wiadomości o nim samym.

– **D. K., S. M.:** Czy rzeczywiście w Pana mniemaniu było lepiej?

– **S. M.:** W latach siedemdziesiątych poprawiła się sytuacja żywnościowa mieszkańców Polski. Miała miejsce też większa swoboda wypowiedzi. Niewątpliwie było o wiele więcej wszystkiego, w porównaniu z wcześniejszymi okresami historii powojennej kraju. Mimo to, pracując na rzecz zaopatrzenia zakładu, nadal musiałem jeździć z połówką wódki, aby coś załatwić. Nastąpiła też pewna poprawa w płacach, ale tak naprawdę fundusz płac był za Edwarda Gierka zaciskany. Pozwolę sobie na dość osobistą dygresję. Otóż w tym czasie należałem do takich ludzi, którzy wydawali tyle pieniędzy ile mogli. Po prostu nie kupowałem tego, na co mnie nie było stać. Jeśli ktoś podobnie jak ja wydawał pieniądze, to w tarapaty finansowe nie popadał.

– **D. K., S. M.:** W jaki sposób na terenie zakładu była realizowana koncepcja przyspieszonego rozwoju ekonomicznego kraju?

– **S. M.:** Brak było siły, która mogłaby w sposób skuteczny w fabryce przeprowadzić taką koncepcję rozwoju. Samą mową nie można było przecież tego dokonać lub coś poprawić. Praca w zaopatrzeniu pokazała mi braki w polskiej gospodarce, które w dużym stopniu wynikały z łupiestwa naszego potężnego sąsiada. Będąc w różnych magazynach widziałem pełne półki, uginające się od ciężaru wielu potrzebnych dla zakładu części, ale niestety nie mogłem ich pobrać, ponieważ wiele z nich kierowano na eksport do Związku Radzieckiego. Każdy zakład miał przydział i tylko tyle można było pobrać, ani jednej sztuki więcej. Nie dość tego, na magazyny zakładowe były nałożone limity magazynowe. Była to konkretna suma, której wartości nie mogły przekraczać zmagazynowane materiały i narzędzia. Jeśli w jakimś magazynie było odrobinę więcej, to wówczas na zakład sypały się kary. Należy jednak przyznać, że w epoce Gierka sytuacja zaopatrzeniowa wyglądała lepiej, choć nadal zdarzało się że brakowało podstawowych narzędzi.

– **D. K., S. M.:** Czy według Pana w zakładzie miało miejsce nadmierne zatrudnienie?

– **S. M.:** Moim zdaniem w naszym zakładzie tego nie było.

– **D. K., S. M.:** A jak było z wykonywaniem norm przez fabrykę w latach siedemdziesiątych?

– **S. M.:** Początkowo było tak, że jeśli np. w miesiącu styczniu cały plan nie został wykonany, a tylko 70%, to nie otrzymywaliśmy premii. Zawsze jednak w takiej sytuacji była możliwość wykonania w innym czasie 120% normy planu. W taki sposób mogliśmy odzyskać straconą premię.

Później została wprowadzona rytmiczność, która to uniemożliwiała taką działalność. Coraz częściej zakłady kontrolowali pracownicy banku, a także Najwyższa Izba Kontroli. Najgorzej wspominam kontrole przez członków Najwyższej Izby Kontroli, bowiem były one dokładne, a dokonujące ich osoby często sprawdzały czy pracownicy zakładu nie przekroczyli swoich kompetencji. Krótko mówiąc, w ówczesnym czasie nastąpiło zaostrzenie kryteriów, a same normy były coraz bardziej realne, ponieważ fachowa kadra zakładu skutecznie przeciwstawiała się ich nadmiernemu „wyśrubowaniu". Dzięki temu również poprawiła się dyscyplina finansowa zakładu.

– **D. K., S. M.:** Co mógłby Pan powiedzieć na temat nadmiernego spożycia alkoholu w zakładzie?

– **S. M.:** Z nadmiernym pijaństwem nie spotkałem się, ale tu i tam zdarzało się, że pracownicy zakładu podczas imienin czy z okazji Nowego Roku potrafili wypić trochę alkoholu.

– **D. K., S. M.:** Do jakich krajów fabryka eksportowała swoje produkty?

– **S. M.:** Tych krajów było wiele zarówno w ówczesnej Europie, jak i Afryce, Azji, Australii czy Ameryce (*Fabryka eksportowała swoje produkty w Europie do takich państw jak: Czechosłowacja, NRD, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Austria, Holandia, Belgia, RFN, Portugalia, Grecja, Jugosławia, Cypr, ZSRR: w Afryce zaś były to: Etiopia, Nigeria, Sudan, Egipt, Dahomej, Tunezja, Maroko, Algieria, Angola; w Ameryce zaś: Kolumbia, Urugwaj, Argentyna, Kuba, Meksyk, Brazylia, a w Azji: Turcja, Syria, Irak, Iran, Izrael, Hongkong, Chiny, Indie, Sri Lanka, Bangladesz, Mongolia, Pakistan, Tajwan, Liban, ZSRR – przyp. D. K., S. M.).*

– **D. K., S. M.:** Co miało niekorzystny wpływ na przebieg eksportu produktów wytworzonych w zakładzie?

– **S. M.:** Lata siedemdziesiąte, a nawet sześćdziesiąte to była założona z góry fikcja. Posługiwanie się np. w rozliczeniach płatniczych ze Związkiem Radzieckim rublem transferowym w stosunku 1 rubel transferowy do 1 dolara było pozbawione wszelkich podstaw racjonalnej, a przede wszystkim opłacalnej dla zakładu polityki ekonomicznej. Pomimo tego wszyscy po kolei okłamywali się, że to wszystko ma jeszcze jakiś sens. W rzeczywistości, prowadzenie takich interesów nie miało najmniejszego sensu, bowiem np. reprezentując zakład musiałem, aby produkcja w zakładzie nadal miała miejsce, kupować w Szwecji specjalistyczne obicia piłowe za 100 tys. dolarów. Natomiast wyprodukowane w zakładzie zgrzeblarki sprzedawałem, ze wszystkimi detalami, za sumę mniejszą niż wspomniane 100 tys. dolarów.

– **D. K., S. M.:** Czy na terenie zakładu funkcjonowała „Solidarność"?

– **S. M.:** Jak władze komunistyczne, przyparte do muru, wyraziły zgodę na powstanie „Solidarności" to na terenie zakładu, jak i w całym kraju, wśród ludzi wybuchła prawdziwa euforia. Z drugiej strony pracownicy fabryki z rosnącą podejrzliwością spoglądali na to ustępstwo władz komunistycznych, które było oznaką chwilowej słabości z jej strony, a nie wynikiem jakiejś ewolucji. Poza tym, początkowo, organizacja „Solidarności" na terenie zakładu miała dość swobodny przebieg, ale z czasem okazało się, że do tego nowego tworu oddelegowana została określona liczba członków partii komunistycznej. Członkowie PZPR (oczywiście nie wszyscy) wstępowali do Solidarności", ponieważ władze wojewódzkie partii chciały w ten sposób od nich uzyskać informacje na temat wydarzeń mających miejsce w tej organizacji.

– **D. K., S. M.:** W jaki sposób zakład funkcjonował bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego?

– **S. M.:** Nastąpiła częściowa militaryzacja zakładu. Ponadto w stanie wojennym pojawiły się znowu dyżury techniczne. Zaostrzeniu uległ też system kontroli, ponieważ władze komunistyczne ponownie przystąpiły do wyszukiwania wśród członków zakładu tzw. „wrogich elementów". W tej sytuacji, nigdy nie było wiadomo, kto jest kim w zakładzie, poza dobrymi znajomymi. Władze komunistyczne cały czas patrzyły na ręce osób, które pracowały w fabryce.

– **D. K., S. M.:** Jak to się stało, że podjął Pan pracę w zaopatrzeniu i do którego roku zajmował się Pan takim rodzajem działalności?

– **S. M.:** W czasie drugiej wojny światowej, jak już wspomniałem, zostałem zmuszony przez władze III Rzeszy, do niezwykle wyczerpującej pracy w gospodarstwie niemieckim i właśnie znajomość tego języka umożliwiła mi pracę w zaopatrzeniu. Początkowo otrzymałem wyjątkowo niskie wynagrodzenie finansowe za swoją pracę. Natomiast kres mojej pracy miał miejsce w 1982 roku, kiedy to znalazłem się na emeryturze.

– **D. K., S. M.:** Czy został Pan wyróżniony przez władze za swoją owocną pracę na rzecz zakładu?

– **S. M.:** Otrzymałem dwukrotnie odznakę zasłużonych dla Falubazu. Z pewnym smutkiem muszę dodać, że władze partyjne we wszystkich rocznicowych publikacjach na temat zakładu sobie przypisywały wszelkie zasługi, a o fachowcach mało lub w ogóle nie wspominały.

– **D. K., S. M.:** Dlaczego według Pana nastąpił upadek zakładu?

– **S. M.:** Upadek zakładu nastąpił z wielu przyczyn. Pozwolę sobie wymienić kilka z nich. Otóż, chociaż zakład był konkurencyjny, to jednak „urwanie" się eksportu w poważnym stopniu pogorszyło jego sytuację finansową. Ponadto produkowane przez zakład maszyny były coraz bardziej wydajne i żywotne, co w połączeniu z wydłużeniem trwałości tkanin, spowodowało spadek zapotrzebowania na rynku tekstylnym. Nie mówiąc już o tym, że zakład był rozbudowany w oparciu o różne kredyty, które wykorzystywano bez specjalnej strategii planowania długoterminowego, nie podejmując żadnych kroków zaradczych, mających przeciwstawić się pogłębiającemu się kryzysowi w branży.

Nie należy przy tym zapominać, że do eksportu z naszym wschodnim sojusznikiem dopłacaliśmy, i to spore sumy.

– **D.K., S.M.**: Dziękujemy Panu za rozmowę.

POLSKIE KOBIETY ŻOŁNIERZE

II WOJNY ŚWIATOWEJ

Uroczyście otwarta 23 kwietnia 2003 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej wystawa o nadmienionej w tytule nazwie, wpisana była w harmonogram obchodów Miesiąca Pamięci Narodowej. Pokazywała ona czyn zbrojny kobiet, które jako żołnierze Wojska Polskiego odegrały znaczącą rolę w działaniach wojennych.

Trzon ekspozycji stanowił zespół specjalnie wykonanych z tej okazji plansz, opracowanych na podstawie materiałów – książek, artykułów prasowych, fotografii, które przez wiele lat gromadziła jedna z uczestniczek wojny w stopniu oficera piechoty pani Janina Wolanin, obecnie w randze podpułkownika.

Zaprezentowane plansze miały charakter jak gdyby opowieści o losach kobiet żołnierzy armii polskiej, sformowanej na Wschodzie w latach 1943-1944 pod dowództwem generała Zygmunta Berlinga. Całość podzielono na cztery bloki tematyczne. Pierwszy eksponował wątek formowania armii – naboru rekrutów do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i powstania Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater (potocznie nazywanego platerówkami), akt zaprzysiężenia kobiet żołnierzy, proces ich szkolenia bojowego i wychowania wojskowego w obozie sieleckim oraz w Riazańskiej Szkole Piechoty kształcącej oficerów.

Treścią drugiego bloku tematycznego na planszach była obecność kobiet na szlaku bitewnym. Zaakcentowano tu takie wydarzenia historyczne jak: chrzest bojowy – bitwa pod Lenino (12-13 października 1943 r.), gdzie bohatersko zapisały się m.in. platerówki – fizylierki; udział Wojska Polskiego w powstaniu warszawskim (10-23 września 1944 r.) i rola kobiet oficerów dowodzących pododdziałami męskimi (plutonami moździerzy, ckm), a zwłaszcza ich niezwykła determinacja w forsowaniu Wisły w celu przyjścia z pomocą powstańcom warszawskim (chwalebnie zapisana żołnierzom 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta); bitwa o Kołobrzeg (10-18 marca 1945 r.) uwieńczona zaślubinami z Bałtykiem; akt kończący wojnę zdobyciem Berlina i tryumfalna obecność Polek w mundurach żołnierskich na tle Bramy Brandenburskiej w maju 1945 r.

Odrębny zespół tworzyły plansze prezentujące wizerunki kobiet żołnierzy o wysokich odznaczeniach bojowych i honorowych za udział w II wojnie światowej. Prezentację plansz zamykała powojenna aktywność byłych żołnierzy w ruchu kombatanckim (skupionych głównie w ugrupowaniu „Riazańczyków"), uwieńczona powstaniem na nekropoli zielonogórskiej obelisku poświęconego Polskim Kobietom Żołnierzom, które walczyły na wszystkich frontach II wojny światowej.

Najcenniejszymi eksponatami na wystawie były oryginalne przedmioty – mundury, broń, odznaczenia, dokumenty, fotografie. Są one niezbitym dowodem, swoistą egzemplifikacją wkładu kobiet żołnierzy w militarne wzmagania wojenne.

Udostępniły je ze swoich kolekcji muzea – Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie, Muzeum Regionalne w Lubaniu Śląskim oraz Izba Pamięci w Platerówce. Użyczone zostały przez Urząd Gminy w Platerówce i Kościół Parafialny w Platerówce. Pochodziły również z prywatnych zbiorów osobistych pamiątek uczestniczek II wojny światowej i ich rodzin, głównie ze środowiska zielonogórskiego (reprezentowanego przez – Janinę Wolanin, Halinę Langner, Emilię Chrul, Marię Mikotę, Sabinę Podlaszuk, Stanisławę Starczewską, Ewelinę Dolatę, Janinę Dudek, Zofię Tokarską) oraz osiadłych po wojnie w

miejscowości Platerówka (wśród nich – Weronika Telega, Danuta Kowalik, Bronisława Cwynar), ponadto, reprezentującą Warszawę – Adelę Żurawską.

Dzięki zgromadzonym eksponatom możliwe było skompletowanie munduru fizylierki wraz z pepeszą, pokazanie oficerskiej kurtki mundurowej (noszonej przez znaną aktorkę – Ryszardę Hanin), czy zaprezentowanie broni obsługiwanej przez kobiety żołnierzy i oddziały męskie, którymi dowodziły kobiety o szlifach oficerskich oraz w stopniach podoficerskich.

Cennym elementem wystawy była prezentacja odznaczeń, którymi uhonorowane zostały uczestniczki wojny, na czele z najwyższym Orderem Wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, ponadto z całym wachlarzem wszystkich innych medali za udział w II wojnie światowej, takich jak: medal

„Zasłużonym na polu chwały", „Medal za Warszawę", „Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk", medal za udział w walkach o Berlin, „Medal Zwycięstwa i Wolności" oraz odznak honorowych: Odznaka Honorowa Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater, Odznaka Honorowa Grunwaldu, a także odznaczeń za zasługi dla państwa, przede wszystkim w postaci Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Okres kombatancki byłych kobiet-żołnierzy zilustrowany został wieloma plakietkami, m.in. honorowym wyróżnieniem „Zasłużonym w walce o niepodległą Polskę" lub plakietkami pamiątkowymi, najwięcej z ogólnopolskich zlotów „Riazańczyków", dyplomami uznania, licznymi fotografiami z różnych uroczystości i spotkań oraz mundurem kombatantki (Janiny Dudek), a także sztandarami, wśród których znajdowała się swego rodzaju kopia sztandaru 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater, z widniejącym napisem: „Bóg Honor Ojczyzna".

Anna Ciosk

Wędrówki śladami przeszłości

Region w którym żyjemy, miasto, które codziennie przemierzamy, z jego domami, parkami, ciągami komunikacyjnymi i fabrykami to dorobek pokoleń mieszkających tu ludzi. Swoją pracą określających puls życia w sferze gospodarki, oświaty i kultury.

Wielonarodowe tradycje Śląska, krainy o bogatej przeszłości symbolizują, oprócz znanych postaci czy zabytków ruchomych, także jej pejzaże. Znamy je z codziennych obserwacji i konfrontujemy z widokami historycznymi, zachowanymi na sztychach, malowidłach czy fotografiach.

Otaczający nas krajobraz przestrzenny jest odbiciem tempa i zakresu dokonujących się przeobrażeń. Jego analiza dostarcza wiedzy dotyczącej uwarunkowań fizyczno-geograficznych terenu, otoczenia przyrodniczego oraz wytworzonej substancji architektonicznej.

Szczególnie cenne w tym względzie są materiały ikonograficzne z dawnymi widokami oraz zachowanymi planami miast czy mapami. Ukazują one układ przestrzenny, czytelnie odzwierciedlający przemiany polityczne i gospodarcze na danym terenie. Z ich pomocą weryfikujemy wiele tez badawczych, a informacje w nich zawarte wykorzystano między innymi przy powstających w Muzeum Ziemi Lubuskiej makietach Zielonej Góry.

Wystawa „Pejzaż śląski" to propozycja wędrówki śladami przeszłości, zarówno tymi najbliższymi związanymi z naszym miastem oraz odleglejszymi, dotyczącymi regionu.

Na ekspozycji najliczniej prezentowane są dzieła Carla Friedricha Stuckarta, ilustratora, rytownika i drukarza, najprawdopodobniej ucznia znanego śląskiego grafika Fryderyka Bogumiła Endlera. Tworzył on w latach 1804-1827 w podwrocławskiej Świdnicy.

Wykorzystanie technik graficznych już przed wiekami zapoczątkowało nowy etap, umożliwiając powielanie

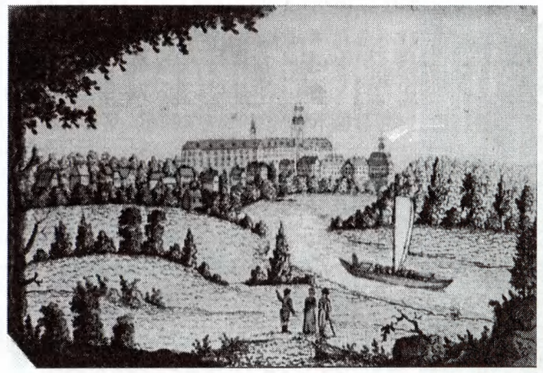

C.F. Stuckart, Klasztor w Lubiążu, miedzioryt barwiony, papier czerpany, 1805 r.

C.F. Stuckart, Sobótka, miedzioryt barwiony, papier czerpany, 1805 r.

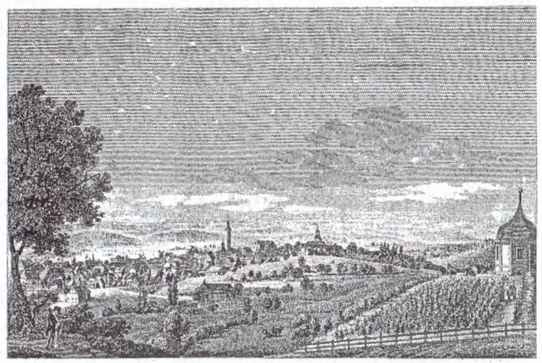

C.F. Stuckart, Panorama Zielonej Góry, akwaforta, I pol. XIX w. (reprodukcja)

dzieł. Matryce do odbijania wzorów znano już w starożytności. To jednak piętnasty wiek przyniósł szersze wykorzystanie drzeworytu oraz technik wklęsłodrukowych z miedziorytem na czele.

Blisko dwustuletnie, niewielkie grafiki Stuckarta już z daleka działają barwnymi plamami dachów czy szaty roślinnej, dopiero wnikliwszy ogląd pozwala dostrzec czarną, subtelną kreskę miedziorytów.

Sztychy ze śląskimi krajobrazami przedstawiają architekturę zamków, klasztorów czy kapliczek ukazanych na tle charakterystycznych elementów geograficzno-przyrodniczych regionu. Poszczególne kompozycje ożywiają często sztafażowo traktowane postacie ludzkie.

Wydawnictwa o tematyce krajoznawczej stały się popularne pod koniec XVIII i na początku XIX w., prezentując piękno ziemi śląskiej oraz zachęcając do jej poznania.

Z najbliższej nam Rejencji Legnickiej pochodzi przedstawienie zamku w Kochlicy oraz ruin warowni w Grodźcu. Kolejna praca związana z tym regionem poświęcona jest klasztorowi pocysterskiemu w Lubiążu.

Z perspektywy pierwszoplanowych wzgórz i płynącej Odry, widzimy jedno z największych europejskich założeń architektonicznych, którego fasada zachodnia ma 223 metry długości.

Do najokazalszych budowli na Śląsku należy także zamek w Książu. Pierwszą kamienną fortecę wzniósł tu w 1292 r. książę świdnicko-jaworski Bolko I.

Inny, bardziej kameralny charakter ma położona w Kotlinie Kłodzkiej klasycystyczna w swym założeniu leśna świątynia w Lądku Zdroju.

Kolejne miedzioryty poświęcone są najważniejszym wzniesieniom i symbolom regionu. Nie mogło wśród nich zabraknąć Ślęży zwanej Sobótką, miejsca kultu o tradycjach sięgających VII w. p.n.e. Natomiast najwyższy szczyt Karkonoszy – Śnieżkę obrazują ryciny z kaplicą świętego Wawrzyńca oraz położoną u jej podnóży chatą Samuela.

Prezentowany cykl prac zamykają dwa inne miedzioryty z charakterystycznymi dla Sudetów utworami skalnymi.

Autorstwa Carla Stuckarta jest także widok Zielonej Góry, jego reprodukcję przedstawiamy na ekspozycji. Powstał on w technice akwaforty, polegającej na rytowaniu pokrytej warstwą kwasoodpornego werniksu miedzianej płyty, którą później poddaje się procesowi trawienia.

Panorama ukazuje Zieloną Górę widzianą od strony obecnej ulicy Sowińskiego, z domem winiarskim oraz winnicami. Brak wieży na kościele Matki Bożej Częstochowskiej wskazuje, że rycina powstała przed 1828 r. Potwierdza to także zarys wieży kościoła św. Jadwigi sprzed jej przebudowy w latach trzydziestych XIX w.

Blisko sto lat później została stworzona panorama Zielonej Góry pędzla W. Fölga. Ten najnowszy nabytek

naszego muzeum przedstawia miasto widziane z perspektywy dawnej Löbtenzpromenade (obecnie ulica Słowackiego), będącej ulubionym punktem widokowym dla rysowników i malarzy naszego grodu.

Już na wstępie zainteresowanie wzbudziło datowanie obrazu, obejmujące lata 1913-1917. Czyżby tej wielkości widok (40 x 72 cm) miał powstawać blisko 5 lat? Odpowiedzi zdaje się dostarczać przedstawiona zabudowa miasta z kościołem pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela.

Kamień węgielny pod tę świątynię wmurowano dopiero w grudniu 1915 r., a jej budowę ukończono w styczniu 1917 r. Dlatego nie mogła się ona znaleźć na obrazie z 1913 r.

Potwierdza to dodatkowo widok miasta wykonany z tego samego miejsca przez Juliusa Fiedlara w 1914 r. (reprodukowany na pocztówce znajdującej się w zbiorach Działu Historycznego). Brak na nim interesującego nas kościoła widocznego na obrazie W. Fölga.

Zatem, to chęć wzbogacenia widoku miasta o nowy znaczący w jego pejzażu element, tłumaczy dwuczłonowe datowanie.

Dzięki życzliwości mieszkańca Zielonej Góry, możemy pokazać na wystawie kolejną panoramę, pochodzącą z jego prywatnych zbiorów. Tym razem to nie architektura jest najważniejsza, a przedstawiona na pierwszym planie plantacja winorośli. Symbol odnoszący się do bogatych w tym względzie tradycji naszego miasta i regionu.

Widok pędzla Mellera (brak imienia w podpisie) jest najpóźniejszy, powstał już w czasie wojny w 1943 r. Obie malarskie panoramy są publicznie prezentowane po raz pierwszy.

Chcielibyśmy, aby wyprawy śladami przeszłości, dzięki Państwa życzliwości mogły być kontynuowane. Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc w prowadzonych przez Muzeum Ziemi Lubuskiej pracach poszukiwawczych poświęconych widokom dawnej Zielonej Góry oraz najbliższych okolic.

Longin Dzieżyc

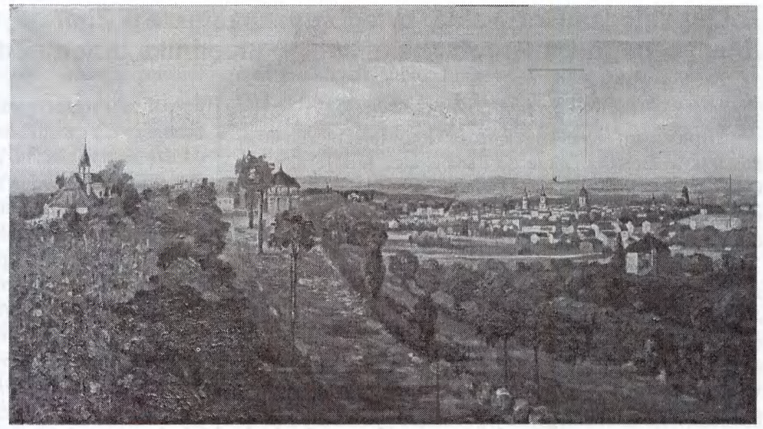

W. Fölg?, Widok Zielonej Góry, olej, płótno, 1913-1917 r.

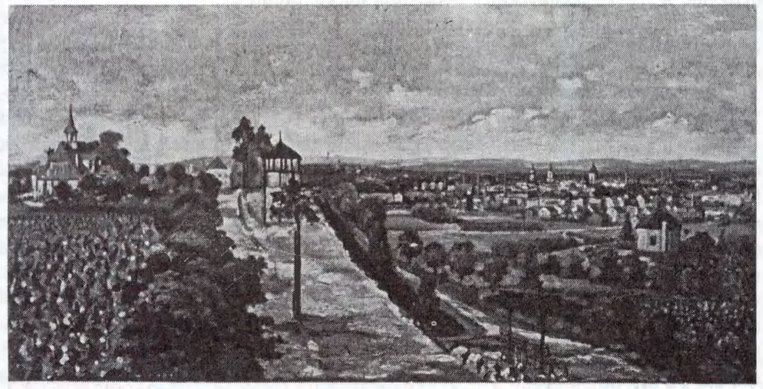

Blick auf die Stadt Grünberg i. Schl. von der Löbtenzpromenade.

Verlag und Auskunftsstelle: Verein zur Hebung des Fremdenverkehrs, Grunberg i. Schl.

Aufgenommen und gezeichnet von Julius Fiedler Nachf., Grünberg i. Schl

Julius Fiedler, Widok Zielonej Góry z Löbtenzpromenade, 1914 r., kserokopia barwna

Meller, Pejzaż z winnicami, olej, płyta, 1943 r. Własność prywatna.

List księdza Gottwalda, byłego duszpasterza w Zielonej Górze, do Pana Radcy Medycznego Dr. Groetschela, byłego urzędnika Urzędu Zdrowia w Zielonej Górze.

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

W pierwszej części listu księdza Gottwalda, byłego duszpasterza w Zielonej Górze do Pana Radcy Medycznego dr. Goetschela, byłego urzędnika Urzędu Zdrowia w Zielonej Górze, nie wspomniałem, w jaki sposób wszedłem w posiadanie owego listu.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych byłego stulecia zupełnie przypadkowo spotkałem się z Niemcem, synem właściciela „Apteki pod Orłem" mieszczącej się w rynku naprzeciw głównego wejścia do ratusza. Pytał mnie po niemiecku czy rozmawiam i znam język niemiecki, odpowiedziałem, że tak. W wyniku tej rozmowy dowiedziałem się, że poszukuje on plebanii kościoła katolickiego, bo jego rodzice byli bardzo zaprzyjaźnieni z Gottwaldem, proboszczem tego kościoła. Zastanawiałem się, czy to, o czym mówi jest prawdą. W tym momencie wyjął z torby turystycznej wielostronny list napisany na maszynie w języku niemieckim i podarował mi go, razem z aktem własności tej apteki w języku łacińskim. Nie zastanawiając się wiele, zaprowadziłem tegoż Niemca do poszukiwanej plebanii, do księdza proboszcza kościoła św. Jadwigi.

*

– *Tak uciekajmy* – zawołali i część odmaszerowała przez rynek w kierunku Oberthorstrasse (*ul. Sobieskiego*), inni w dół Niederthorstrasse (*ul. Żeromskiego*) w kierunku Lansitz (*Łężycy*) albo Schertendorf (*Przylepu*). Sądziłem, że byli to ludzie z oddziałów wysadzeniowych, sapersko-kolejowych, gdyż nie mieli prawie wcale mundurów i całkiem mało karabinów. Gdy wróciłem na plebanię, była ona już pełna kobiet i dzieci (36 osób), szukających schronienia i urządzających się w mojej piwnicy. Było to jak najbardziej wskazane, gdyż zaczęło się robić nieprzyjemnie. Słychać było z kilku stron sataniczne wycie i krzyk Rosjan: *hurra!, hurra!* Trwało to godzinami, pojedynczo świstały też kule karabinowe, rozpryskując się na ścianach domów, również salwy karabinów maszynowych zamiatały ulice i trafiały w okna, wszędzie brzęk szkła, okrzyk strachu kobiet i dzieci.

Nasz kościelny, pani Rösler, szybko jak burza przeleciała wokół kościoła, niosąc ze sobą monstrancję, inne narzędzia liturgiczne i klucze od kościoła: – *Nie, sama w domu nie zostanę*. – Mój kapłan popadł w płacz i przy pomocy butelek szampana dał sobie i innym w piwnicy „małą narkozę". Doradziłem mu pilnie, żeby ubrał się w szaty duchowne, aby mógł być rozpoznany jako osoba duchowna. Kategorycznie odmówił i ubrał się całkowicie w cywilne szaty, wyobrażał sobie bowiem, że właśnie jako duchowny zostanie przez „towarzyszy" ujęty. Ogromnie bał się o mnie, płakał i łapał mnie, żeby ściągnąć ze mnie sutannę. Tego było mi za wiele, wyszedłem z domu na ulicę.

W strzelaninie nastąpiła przerwa, jednak okrzyki *hurra!* rozlegały się ze znacznie bliższej odległości. Spojrzałem na wieżę ratuszową, żadnej białej flagi. – *Człowieku, gdzież są Bruncks – Kintzel i ich dzielna delegacja*? Tę sprawę należało zbadać.

Powiedziałem sobie: – *Nie mogę pozwolić, żeby znaleziono mnie w piwnicy z babami, twoje miejsce jest na dworze, gdzie twoja pomoc może być również innym potrzebna*. – Zabrałem ze sobą stułę i święte oleje, moim ludziom w piwnicy udzieliłem rozgrzeszenia generalnego oraz rozgrzeszenia generalnego dla całego miasta. Katolicy w mojej piwnicy zaczęli odmawiać różaniec, do modlitwy przyłączyli się również protestanci, niechże z nimi zostanie kapłan. Minąłem portal główny kościoła, przeszedłem przez bramę domu parafialnego i gdy doszedłem do rogu Seilerbahn (*ul. Kopernika*), wyrósł nagle przede mną oddział Rosjan z pochylonymi bagnetami. W pierwszym momencie podniosłem ręce do góry i uśmiechnąłem się do nich – w lewej trzymałem stułę i agendę, w prawej woreczek ze świętymi olejami – oni również się uśmiechali, wskazałem na moją sutannę i do tyłu na kościół, i wypowiedziałem polskie słowo – *Pfarrer* – ksiądz. Kiwnęli rękami i pobiegli dalej w kierunku Ecknerstrasse (*pl. Matejki*) i Kulasa (*sądzę, że chodzi o nazwisko właściciela jakiegoś sklepu, co zresztą wynika z dalszej treści – od tłumacza*). Stamtąd było słychać największy hałas. Poszedłem za nim. Nic i nikogo nie widać. U „Kulasa" trzask wybijanych szyb. W oknie wystawowym stały butelki szampana (atrapy), a ci muszkieterowie myślą, że one są pełne. Gdy Kulas usłyszał brzęk tłuczonego szkła, wyleciał, naturalnie jak zawsze dość pijany ze swojej piwnicy i zrobił – umiał przecież mówić po polsku – straszną awanturę. Rezultat: jego sklep i dom został wzięty szturmem, splądrowany, on zaś z całą rodziną musiał się wynieść, zostali oni umieszczeni naprzeciw w piwnicy – chłodni sklepu rzeźnickiego (dom Schlomsa). Również w nadchodzących tygodniach nie mógł wrócić już do swojego domu; jego dom oraz cały dom Schloma zajęło GPU ze swoimi oddziałami policyjnymi. Więc Kulas został mocno zgaszony.

Dałem rosyjskim żołnierzom do zrozumienia, przy pomocy nielicznych znanych mi słów polskich, że poza tym jest on „dobrym człowiekiem". Został jednak odprowadzony. Tu zorientowałem się, że mam do czynienia dopiero z rosyjskimi oddziałami przednimi, zacząłem pytać o „Pan Comendanta", wskazano w górę ul. Wrocławską w kierunku Deutsche Wolle (*Polskiej Wełny*). Zgadza się! Tam wyżej cała ulica pełna była wojska i dział. W tym momencie nastąpiło jeszcze szalone, ale miłe intermezzo.

Wczesnym rankiem tego dnia wysłałem moją polską służącą do Prittag (*Przytoku*), aby stamtąd (jak mi zalecano), z posiadłości rolników, którzy już uciekli, przywieźć zboże, mąkę i inne artykuły żywnościowe, jakie tam były rozdzielane gratis, żeby nie wpadły w ręce Rosjan. W tej chwili więc, gdy jeszcze usiłowałem z Rosjanami rozmawiać, widzę jak „moja Halina" z pełną, załadowaną furmanką o niczym nie wiedząc, skręca z Altkesselstrasse (*ul. Pogórna*) za róg w kierunku piekarza Sommera. Furman zobaczywszy Rosjan, w ciągu sekundy zeskoczył z furmanki i wziął nogi za pas. Moja Halina chwyta za lejce, Rosjanie szturmują furmankę. Halina pół po polsku, pół po rosyjsku krzyczy na nich, przy czym rozumiem wciąż tylko słowo: *Pana Ksensa* [...] – Pobiegłem do furmanki i wołam: *to jest moy* – (przecież to bzdura), jednak oni zrozumieli, że to wszystko jest moje. Jednak w tym zamieszaniu furmanka nie może dalej jechać do mojej plebanii. Rosyjscy żołnierze zabrali się do furmanki i sprzątnęli całą jej zawartość do jednej z sieni (worki z mąką, kartofle, zabite kury, słoje weki z zaprawami) i powiedzieli Halinie, że po wejściu Rosjan ma przyjść to wszystko zabrać. Zostaje sprowadzony furman, biedny chłopak drży na całym ciele, otrzymuje konia, furmankę i kopniaka na odjazd. – *Do Domm* (do domu). – Wieczorem cały ładunek, za wyjątkiem kilku stłuczonych słoi, był już w mojej piwnicy.

Ale wracajmy do rogu sklepu Kulasa! Chciałem przecież sprawdzić, gdzie się podziała delegacja Brucksa – Kintzela. Poszedłem więc ulicą Niederstrasse – Breslauerstrasse (*ul. Kupiecka- Wrocławska*) w górę w kierunku Polskiej Wełny. Żaden z Rosjan mnie nie zaczepił, krzyczeli tylko swoje *hurra!* i zachowywali się jak wyrojone pszczoły. Przy domu, gdzie dotychczas mieściły się liczne biura organizacji narodowo-socjalistycznych natrafiłem na wyższych oficerów, kapitanowie i porucznicy, wyglądało mi to na sztab. Żadnej delegacji nie było widać. Oficerowie zasalutowali, ja również ich pozdrowiłem i zatrzymałem się w ich pobliżu na chodniku. Jeden z nich podszedł do mnie i zapytał łamaną niemczyzną, czy w mieście znajduje się wojsko, czy inne uzbrojone formacje. Powiedziałem im, że aż do południa w mieście był Volksturm i policja, teraz jednak nic nie ma, mieszkańcy znajdują się w piwnicach. W międzyczasie pokazała się teraz pewna ilość polskich robotników, którzy pracowali w fabrykach. Oni podali mi ręce i pertraktowali dalej w języku polskim. Jakiś generał kiwnął: – *Odmaszerować w stronę miasta* – a nam – żebyśmy za nimi podążyli. W ten sposób znów dotarliśmy aż do rogu „Kulasa", wtedy padły pojedyncze strzały. Rosjanie szturmowali budynki, ale nic nie znaleźli.

W górę ulicy Niederstrasse (*ul. Kupiecka*), goniec na rowerze z meldunkiem do generała. Nagle, w dół ulicą Wrocławską, zbliżył się dość duży czołg, naszpikowany karabinami maszynowymi i małymi działkami, drugi wóz za nim z akumulatorami. Za pomocą drutów na olbrzymich bębnach czołg został połączony z akumulatorami. Zorientowałem się, że jest to zdalnie sterowany czołg z automatycznie strzelającymi działkami. Uruchomiono czołg w kierunku Hitler-Platz (?) i równocześnie zaczęły strzelać najpierw karabiny maszynowe w okna budynków z obydwóch stron ulicy. Powstał strasznie hałaśliwy tumult. Zdawało mi się, że budynki się zapadną. Cały czas wskazując na budynki krzyczałem na oficerów: – *Nicht soldat!* – Krótko przed hotelem „Kaiserhof" (*sądzę, że jest to obecnie hotel Śródmiejski – od tłumacza*) zaprzestano strzelania i z powrotem zwinięto kable. Na Niederthorplatz sztab skręcił w prawo i zajął budynek starostwa wraz z przyległymi domami (również twoje, kochany Groetschel), pozbierali wszystkich Polaków mężczyzn, którym rozdano karabiny i czerwone opaski jako milicji, wszędzie umieszczono dwujęzyczne obwieszczenia. Druga część, przeważnie rowerzyści, zajęli po wyważeniu drzwi ratusz. Większość Rosjan ruszyła dalej ulicą Niederstrasse (*ul. Kupiecka*) w kierunku Schertendorf albo Lansitz (*Przylepu i Łężycy – od tłumacza*). Tam doszło jeszcze do krótkiej wymiany ognia (róg Schertendorferstrasse i Landkerstrasse). (*Prawdopodobnie chodzi o róg ul. Dąbrowskiego i ul. Batorego – Lansitzer Strasse – przyp. red.*). Skąd tam się wzięli niemieccy Volksturmiści i żołnierze naprawdę nie wiem. Wszyscy oni polegli i musieli tam przez czternaście dni leżeć nie pogrzebani. Również domy wokoło ciężko ucierpiały na skutek ostrzału.

Gdy chciałem wrócić do mojej plebanii, wszędzie już natrafiałem na polską milicję i rosyjskich żołnierzy, którzy wybijali szyby w sklepach i plądrowali. Wszystkie uliczki prowadzące do kościoła i plebanii były obsadzone przez polską milicję (z czerwonymi opaskami). Pili z litrowych butelek wódkę i koniak i byli już mocno pijani. Niektórzy obejmowali mnie za szyję i zapewniali: – *My będziemy czuwać nad kościołem i proboszczem. – Ruski pan proboszczowi nie uczyni żadnej krzywdy!* – I faktycznie od tej środy popielcowej aż do nadchodzącej niedzieli po południu nie miałem w moim domu żadnych Rosjan; wszystko przebiegało spokojnie i mogliśmy spokojnie spać. Możesz sam rozważyć, co to znaczy, gdy Ci napiszę, że mimo małej liczby Niemców (4000) mieliśmy w pierwszych 2-3 tygodniach około 500 samobójstw i wyobraź sobie, szczęśliwym trafem nie było wśród nich żadnego katolika. Superintendent Böhm był zazdrosny i brakło mu słów.

Teraz już koniec! Nie chciałbym rozpocząć nowego arkusza. W każdym zaś razie byłoby jeszcze dużo do opowiadania. Ogólnie powodziło nam się z Rosjanami dobrze, mimo że stanąłem raz przed sądem wojennym i trzy razy pod ścianą celem rozstrzelania. Można to uznać za dziecinne igraszki w stosunku do tego, co potem nastąpiło pod Polakami.

16 lutego zniknął mój kapłan. Pomimo że zwolniłem go ze wszelkich prac, zgłosił się dobrowolnie ze swoją działalnością kapłańską do Rosjan do pracy. Do dzisiejszego dnia już nic o nim nie usłyszeliśmy. Podobno jest gdzieś w środku Rosji. 17 lutego zostało z Zielonej Góry uprowadzonych 926 mężczyzn, których wysłano do roboty w głąb Rosji, nikt z nich już nie żyje. Do nich należy między innymi dr Brucks i kupiec Lisowski z ulicy Gr. Bergstrasse (*ul. Sienkiewicza*). Oni wszyscy zginęli w kopalniach Stalina na Syberii. Klinikę [...] przejął Dr. Finkel, po nim Polacy.

Cóż, ileż można by jeszcze opowiadać. Napisz proszę, jeżeli masz pytania, które interesują Cię szczególnie. W aptece Josela (Günther) ostatnio był dzielny stary pan aptekarz Mikulski z Kijowa, który zarządzał wszystkimi aptekami powiatu Zielona Góra. Dużo u niego bywałem. W dniu wesela swego syna oznajmił mi, że odkupił od państwa polskiego dom, aptekę, wszystkie meble i sprzęty domowe, które to Günter musiał pozostawić. On traktuje to jako swój sumienny obowiązek, wszystko to oddać z powrotem w ręce pani Günther, gdyby kiedyś wróciła. On nie chciałby splamić swoich rąk przywłaszczeniem cudzego dobra. W intencji Josela co miesiąc zamawiał uroczystą mszę żałobną (Requiem) i dał mi za to za każdym razem 100 złotych. Twoje mieszkanie już w pierwszych ruskich dniach zostało wysprzątnięte, z pokoi zrobiono pomieszczenia biurowe dla Komendantury. Powrót na Śląsk, po moich tam doświadczeniach, uważam za całkowicie wykluczony. Gdy opuszczałem Śląsk, to Polacy zaczęli na cmentarzach usuwać wszystkie nagrobki. Żadne niemieckie nazwisko nie miało więcej głosić, że tu były kiedyś Niemcy.

Teraz serdeczne pozdrowienia dla Ciebie, Twojej kochanej rodziny i dla wszystkich znajomych

od Twojego Gottwalda

P.S. Mam nadzieję, że nie znudziło Cię czytanie mojego kiepskiego pisania. Mam jednak rzadko do dyspozycji maszynę do pisania. Sześć maszyn do pisania musiałem zostawić w Polsce, a teraz przyszło mi na piechotę i własnoręcznie potykać się po papierze. Pisanie mocno mnie męczy, a mam jeszcze do napisania ok. 200 listów do moich parafian.

Uwaga na marginesie:

Z okazji zaręczyn Hannelore (córka Goetschela) serdeczne życzenia szczęścia. Napiszę do niej specjalny list.

Od redakcji – współczesne nazwy wymienionych w liście ulic zielonogórskich ustalono na podstawie artykułu W. Myszkiewicza *Ulice Zielonej Góry*, [w:] *Zielona Góra i okolice,* pod red. M. Ostrowskiego, Zielona Góra 1999.

Tomasz Kowalski

PANORAMY DAWNEJ ZIELONEJ GÓRY

Widok z około połowy XVIII wieku

Najstarszy znany widok Zielonej Góry powstały pomiędzy 1692 a 1746 rokiem jest cennym źródłem ikonograficznym (patrz: „Pionierzy", kwiecień 2003 r., nr 1).

Największe wartości poznawcze ma jednak inny graficzny wizerunek naszego miasta, wykonany przed połową XVIII w. Jest to akwaforta autorstwa Johanna Benjamina Brühla, która została zamieszczona w ewangelickim śpiewniku kościelnym, wydanym w 1744 r. przez Friedricha Frischa[1]. Śpiewnik zdobią ryciny, przedstawiające oprócz Zielonej Góry także Szprotawę i Bytom Odrzański. Te trzy miasta wymienione są też jako miejsce wydania książki.

Nie wiadomo, czy Brühl stworzył obrazy na zamówienie wydawcy, czy też powstały one wcześniej, a wydawca wykorzystał je do wzbogacenia walorów śpiewnika. Formalne podobieństwo, jeżeli chodzi o sposób rysowania, wszystkich trzech rycin oraz fakt, że nieznane są panoramy innych miast regionu autorstwa Brühla, zdają się wskazywać, że mamy do czynienia z pierwszą z tych ewentualności. Przemawiają za tym również zamieszczone na rycinach wizerunki pruskiej pary królewskiej (Fryderyka Wilhelma i jego żony)[2] oraz godła tego państwa – czarnego orła. Można przypuszczać, że wprowadzenie do widoków miast wspomnianych elementów było wyrazem lojalizmu wobec przodków nowego władcy Śląska, utożsamianego z kresem cesarskiej nietolerancji religijnej wobec protestantów.

Zielona Góra na rycinie Brühla przedstawiona jest od strony południowo-wschodniej. Punkt widokowy, z którego artysta rysował miasto, znajdował się na pagórku położonym między obecną ulicą Drzewną a kompleksem Polskiej Wełny. Panorama obejmuje całe ówczesne miasto w obwarowaniach oraz przedmieścia Dolne, Górne i Na Piasku. Poza obrębem murów widoczne są: Nowy Rynek (pl. Pocztowy) z budynkiem poczty, położonym narożnikowo z ulicą Jedności, cmentarz z kościołem Polskim i szpitalem (pl. Słowiański) oraz zabudowa ulic Sikorskiego (z Landchausem), Drzewnej, Sowińskiego, Ciesielskiej, Żeromskiego i zalążek zabudowy ulicy Kupieckiej.

Mimo pewnych uproszczeń perspektywicznych przekaz ryciny jest realistyczny, oddający wiernie obraz miasta z połowy XVIII w. Świadczy o tym zgodne z rzeczywistością rozstawienie czołowych budowli, zachowanych do dziś – kościoła parafialnego, ratusza, Wieży Łaziebnej (zwanej Głodową) i starostwa. We właściwym miejscu zlokalizowane są na rycinie również obiekty już istniejące, o których położeniu wiemy z innych źródeł: trzy bramy miejskie, baszty Głodowa i Pusta, kościół Polski, szpital oraz budynek poczty.

Z ryciny dowiadujemy się jak wyglądały bramy miejskie, w tym Brama Dolna, baszty Głodowa i Pusta oraz furta kościelna, nie utrwalone w żadnym innym przekazie ikonograficznym.

Brama Dolna była budynkiem piętrowym, wydłużonym w linii ulicy, wychodzącym w połowie przed pasmo murów obronnych. Miała schodkowe szczyty, dwuspadowy dach i przejazd, od północy wykrojony w łuk tzw. „oślego grzbietu". W szczycie znajdowały się rozmieszczone w dwu poziomach otwory strzelnicze. Baszta Głodowa znajdowała się w południowym odcinku obwarowań, w pobliżu przebitej na początku XX w. ulicy Pod Filarami. Miała kształt cylindryczny, wąskie okienka w trzech kondygnacjach i zwieńczona była krenelażem. Baszta Pusta, wzmacniająca odcinek murów między kościołem św. Jadwigi, a Bramą Dolną, była również cylindryczna, trzykondygnacyjna, z otworami strzelniczymi w drugiej kondygnacji i krenelażem w trzeciej. Furta kościelna przedstawiona została jako budynek parterowy, płytki, wysunięty przed kurtynę murów obronnych z wejściem zamkniętym łukiem odcinkowym.

Brama Nowa miała dwie kondygnacje i czterospadowy dach z wystawkami od frontu. Zamknięty półkoliście przejazd ujęty był rustykalnym obramieniem. Taki obraz bramy odpowiada jej późniejszemu wizerunkowi, wykonanemu przed zburzeniem obiektu. Bramę Górną tworzyły dwa przyległe budynki, znane z późniejszego przekazu, tutaj widoczne tylko w górnej części. Budynek poczty położony na wydłużonej w głąb działce, piętrowy, szczytem zwrócony był do placu. Fasada miała w parterze dwa okna i drzwi pośrodku, a na piętrze trzy okna.

Obraz kościoła Polskiego jest zbieżny z rysunkiem powstałym na początku XIX w. Widoczna jest jego szachulcowa konstrukcja i pięcioboczne zamknięcie od wschodu. Elewacja południowa ma trzy otwory okienne, a wschodnia po jednym w każdym boku. Położony w sąsiedztwie kościoła, na zachód od niego, szpital jest budynkiem piętrowym, nakrytym dwuspadowym dachem, z kopulastą wieżyczką w kalenicy. Konstrukcja budynku jest szachulcowa. W elewacji południowej występuje po sześć okien w parterze i na piętrze, we wschodniej najpewniej po trzy (widoczne są dwa, bo część elewacji przesłania kościół). Budynek starostwa pokazany jest od strony północno-wschodniej. W elewacji wschodniej każda z dwu kondygnacji ma po pięć okien, a w północnej po dwa.

Mury obronne widoczne na odcinku od Baszty Głodowej do Baszty Pustej przedstawione są bardzo umownie, w postaci pasma złożonego z czterech rzędów prostokącików imitujących warstwy cegieł, raczej kamieni, bo zachowane umocnienia wzniesione są z tego budulca. Na rysunku mury zakończone są linią prostą, nie mają żadnych otworów. Fosa nie została wyraźnie zaznaczona, lecz o jej obecności świadczy kładka przerzucona z furty kościelnej.

Wszystkie omówione wyżej obiekty są na rycinie oznaczone arabskimi cyframi od 1 do 12, do których odnoszą się odpowiednie napisy w legendzie, umieszczonej w dolnym paśmie grafiki. Tak oznaczony jest również strumień Łęczy, płynący przez park Sowińskiego, a następnie zbieżnie z obecną ulicą Licealną. Rozpoznać można także inne, nienumerowane obiekty: szkołę katolicką, wikarówkę, zajazd „Pod Złotą Koroną" oraz kapliczkę na zapleczu Landhausu. Z zapisów dotyczących budowy tego obiektu wynika, że przylegający teren był ogrodem katolickiego duchownego[3]. Domy mieszkalne, te w obwarowanym ośrodku, jak też i na przedmieściach, potraktowane zostały schematycznie - parterowe i piętrowe tworzą zwarte szeregi, usytuowane do ulic szczytowo. Najokazalej wyglądają dwa trzykondygnacyjne domy położone przed Bramą Dolną[4]. Wśród zabudowy w kwartale ulic Ciesielskiej-Drzewnej-Kupieckiej występują nieliczne drzewa. Cmentarz na obecnym placu Słowiańskim oznaczony został krzyżami.

Na dalszym planie, za wizerunkiem miasta, przedstawione jest pasmo pagórków, pokrytych winoroślą zaznaczoną w postaci przyjętych umownie znaków, przypominających wąs winnego krzewu. Nad pagórkami umieszczona jest szarfa z napisem *Grünberg in Niederschlesien*. Wyżej, na tle bezchmurnego nieba widnieją w otokach popiersia pary królewskiej. Oba otoki, obramione dekoracją o motywach roślinnych, spina szponami, umieszczony pośrodku czarny orzeł pruski. W lewym dolnym rogu znajduje się sygnatura: *Brühl sc. [ulptis] Lips [iae]*. Dalej, w wydzielonym pasie umieszczona jest legenda odnosząca się do cyfr, umieszczonych nad budowlami: 1. DAS HOSPITAL (szpital), 2. DIE POLNISCHE KIRCHE (kościół Polski), 3. DAS ALTE POSTHAUS (stara poczta), 4. DAS OBER-THOR (Brama Górna), 5. DAS LAND-HAUS (starostwo), 6. DAS NEUE THOR KIRCHE (Brama Nowa), 7. DAS RATH-HAUS (ratusz), 8. DIE PFARR-KIRCHE (kościół parafialny – św. Jadwigi), 9. DAS NIEDER-THOR (Brama Dolna), 10. DIE DURCHDIE STADTFLIESSENDE BACH, DIE LUNTZE GENANT (Strumień rzeczki Łączy), 11. DER HUNGLER-THURM (Wieża Głodowa), 12. KIRCH-PFORTE (furta kościelna). Pośrodku pasa został umieszczony, obramiony koliście, herb Zielonej Góry w wersji obowiązującej od XVI w.[5] W otoku herbu widnieje napis: *SIGIL·CIVITA·GRINBERG.*

[1] Allgemeine und vollständiges Evangelisch Gesang – Buch... Schprotau, Grünberg, Beuthen, Zu finden by Gottlieb Hobold, Buchhöndler 1744.

[2] Wizerunki te wymagają jednak dokładniejszego zbadania.

[3] *Studia Zielonogórskie 5/1999*, s. 59-62.

[4] Jeden z tych budynków stał do roku 1935, kiedy na jego miejscu wzniesiono obecny, przy ul. Żeromskiego 7.

[5] W. Strzyżewski, *Herby miejscowości województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1989, s. 81.

Muzeum Książki Środkowego Nadodrza, otwarte ponad ćwierć wieku temu w gmachu Norwidowskiej Książnicy, przechowuje interesujący zbiór druków poświadczający tradycje czytelnictwa ludowego na pograniczu wielkopolsko-lubuskim. Do zbioru należą książki z bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych w powiecie skwierzyńskim oraz z biblioteki Towarzystwa Robotników w Pszczewie. Dzieje tego zbioru są tak frapujące, że w pełni zasługują na ich omówienie.

Jedyna w Polsce kolekcja

Z PRZYGÓD BIBLIOFILA

Gdy w latach siedemdziesiątych podjąłem gromadzenie eksponatów do projektowanego w nowym gmachu biblioteki Muzeum Książki, za radą dr. Wiesława Sautera odwiedziłem w Szarczu, niewielkiej wsi pod Pszczewem, Walerię Misiewicz, wówczas już starszą panią, która w okresie międzywojennym kolportowała w regionie polskie pisma młodzieżowe. Wizyta okazała się bardzo dla mnie owocna. Pani Waleria przechowała wiele roczników pisma „Młody Polak w Niemczech", wydawanego przez Związek Polaków w latach 1930-1939, które przekazała bibliotece. Odpowiadając na pytanie o książki, opowiedziała mi następującą historię:

– *Jako młoda dziewczyna wypożyczałam polskie książki z biblioteki w domu parafialnym w Pszczewie. Proboszczem zaraz po wojnie (pierwszej światowej) był ks. Leon Fischbock, który opiekował się biblioteką. Po śmierci proboszcza Fischbocka poszłyśmy pewnego dnia z siostrą do Pszczewa wymienić książki. W domu parafialnym zastałyśmy nowego proboszcza, ks. Maksymiliana Kruga, który w metalowym piecyku palił polskie książki. Na moje pytanie dlaczego to robi odpowiedział, że otrzymał takie polecenie od władz. Zajmuje mi to dużo czasu – dodał – jeżeli chcecie, to książki możecie zabrać. Wróciliśmy do Szarcza i zaraz ojciec wysłał brata z wozem po książki.*

Uratowane w ten sposób książki panna Walerka uporządkowała, kierując się wskazówkami Stanisława Szydłowskiego, pracownika konsulatu polskiego w Pile, i wypożyczała zamieszkałym w bliższej i dalszej okolicy rodakom. W zachowanym zeszycie ewidencji odnotowała w 1930 r. nazwiska 24 czytelników, którzy wypożyczyli 45 książek.

W najgorszych latach, latach wojny, książki przechowała na strychu rodzinnego domu, a po wyzwoleniu – odwiozła na plebanię w Pszczewie, gdzie wkrótce rozpoczęła działalność biblioteka Związku „Caritas".

Na moją prośbę pani Waleria pozwoliła mi spenetrować strych, chociaż wolałaby, abym zrobił to po jego uporządkowaniu. Mnie jednak kurz i pył nie przeszkadzały i wkrótce

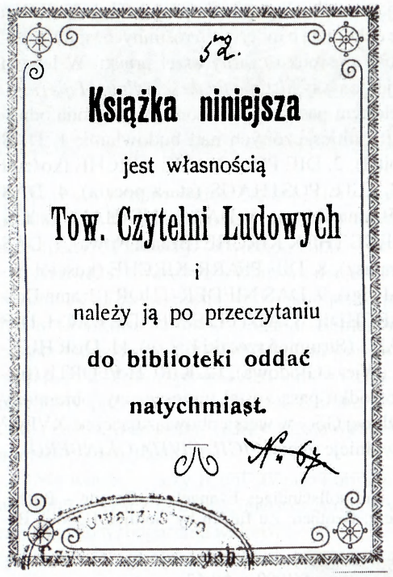

Rodzaj I

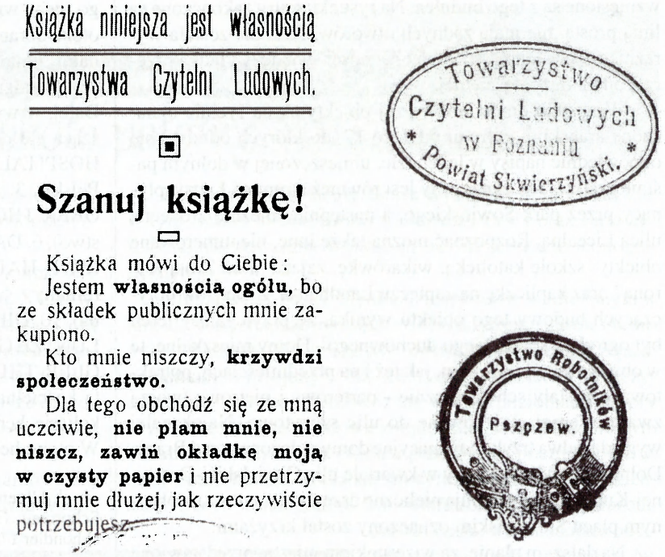

Rodzaj II

odnalazłem wśród różnych, zbędnych już staroci, ponad 50 książek, które przez przypadek nie zostały zwrócone wraz z innymi.

Byłem mile zaskoczony. Trzymałem w rękach książki z bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych, z charakterystycznymi ekslibrisami i wydrukowanym na nich apelem do poszanowania książek, „będących własnością ogółu, bo ze składek publicznych je zakupiono". Już jako kilkuletni chłopak znałem treść tego wezwania na pamięć, gdy w latach trzydziestych byłem czytelnikiem biblioteki TCL w wielkopolskim Lesznie. W odnalezionym zbiorku – ku mojemu zaskoczeniu – znajdowały się również książki oznaczone pieczęciami Towarzystwa Robotników w Pszczewie.

Próba dotarcia do książek zwróconych na plebanię początkowo nie powiodła się. Ówczesny pszczewski proboszcz stwierdził stanowczo, że nie posiada żadnych książek sprzed drugiej, a tym bardziej sprzed pierwszej wojny światowej. Jego następca, ks. Władysław Piękoś, okazał się jednak mniej stanowczy. Poinformowany o dokumentowaniu w nowo otwartym Muzeum Książki działalności bibliotek ludowych w powiecie międzyrzeckim, zgodził się na przejrzenie strychu plebani, na który zresztą dotąd nie zaglądał. Mój upór został sowicie wynagrodzony. Wśród zmagazynowanego na strychu zbędnego sprzętu, pośrodku, stała oszklona szafa biblioteczna pełna książek – z bibliotek TCL w powiecie skwierzyńskim oraz biblioteki Towarzystwa Robotników Polskich i Towarzystwa „Caritas" w Pszczewie. Ksiądz proboszcz przekazał księgozbiór zielonogórskiej książnicy, czym w sposób istotny wzbogacił ekspozycję muzealną. Okazało się ponadto, że w archiwum parafialnym zachowała się „Księga protokolarna Towarzystwa Robotników w Pszczewie", dokumentująca jego działalność i zawierająca dane o bibliotece Towarzystwa.

Książki odnalezione w Szarczu i Pszczewie złożyły się na kolekcję składającą się z 135 książek z bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych działających w powiecie skwierzyńskim, 51 książek z biblioteki Towarzystwa Robotników w Pszczewie oraz około 200 książek z biblioteki Towarzystwa „Caritas". Najcenniejszymi w kolekcji okazały się książki TCL-owskie i pszczewskiego Towarzystwa Robotników.

Już wstępna analiza kolekcji nasuwała wiele pytań, wymagających odpowiedzi. Książki TCL-owskie, jak na to jednoznacznie wskazywały występujące na nich pieczęcie, pochodziły z bibliotek w powiecie skwierzyńskim. Co spowodowało, że znalazły się w Pszczewie, w powiecie międzyrzeckim? Na ich zróżnicowaną proweniencję – przynależność do kilku bibliotek – wskazywały ekslibrisy i inne oznaczenia. Należało więc ustalić ich pierwotną przynależność do określonej liczby TCL-owskich bibliotek. Panna Waleria uratowała przed zagładą tylko część niszczonego księgozbioru, który ks. Krug, nacjonalista, palił – jak sam to przyznał – kilka dni. Jak duży był to księgozbiór i jaką jego część udało się dzielnej Walerce uratować? I wreszcie – kiedy i w jakich miejscowościach (wsiach) działały biblioteki, których zbiory – tylko częściowo zachowane – znalazły się w kolekcji?

Aby udzielić odpowiedzi na te pytania, należało dokonać gruntownej analizy zbioru, opartej na znajomości techniki kompletowania księgozbiorów TCL-owskich bibliotek oraz dziejów tych bibliotek w rejonie skwierzyńskim. Przydatne w tej analizie okazały się ekslibrisy, wykazujące chronologiczne oraz funkcjonalne zróżnicowanie (na jednym z nich czytamy „Biblioteka ruchoma"), jak również różnokolorowe znaczki naklejane na okładki, wyodrębniające poszczególne zestawy książek.

W rezultacie można było ustalić, że zachowane książki pochodzą z siedmiu bibliotek, a raczej biblioteczek, działających w powiecie skwierzyńskim w latach 1907-1914. Na przybliżoną wielkość ich księgozbiorów wskazują najwyższe, pierwotne numery książek z poszczególnych bibliotek, nie przekraczające setki. Przyjmując, że cztery biblioteki posiadały po około 100 tomów, a kolejne trzy po 90, dochodzimy do wniosku, że przed zniszczeniem zbiory siedmiu

skwierzyńskich bibliotek liczyły około 670 książek. Według sprawozdania Zarządu Głównego TCL ich stan w 1913/1914 roku był nieco większy i wynosił 680 tomów.

Ustalenie chronologii funkcjonowania bibliotek skwierzyńskich w latach 1907-1914 pozwala wysunąć uzasadnione przypuszczenie, że wybuch wojny przerwał działalność bibliotek. Przypuszczenie to znajduje istotnie potwierdzenie źródłowe stwierdzające, że wraz z wybuchem wojny powołano do wojska siedmiu bibliotekarzy TCL w powiecie skwierzyńskim. To, że nieczynne biblioteki zabezpieczono na plebanii w Pszczewie uzasadnienia rolę miejscowego księdza, Franciszka Kryzana, działacza narodowego, wicepatrona Towarzystwa Robotników Polskich. Lokalizacja tych bibliotek nastręcza pewne trudności. Wiemy na podstawie przekazów źródłowych, że jedna spośród nich czynna była w Wierzbnie, sześć pozostałych działało prawdopodobnie w Goraju, Strychach, Lubikowie, Przytocznej i Nowym Gorzycku.

Zgromadzona w Muzeum Książki Środkowego Nadodrza kolekcja TCL-owskich książek liczy 20% pierwotnego zbioru. Księgozbiór wizualnie wykazuje cechy typowe dla książek TCL sprzed pierwszej wojny światowej. Każda bez wyjątku książka posiada oprawę introligatorską. Przeważają tanie i niewyszukane oprawy w półpłótno, jedynie 14 książek (10%) oprawiono w półskórek, w introligatorni Leonarda Falkowskiego w Poznaniu. W trakcie oprawiania książek tworzono większe jednostki introligatorskie, łącząc broszury tego samego autora, lub należące do tej samej serii. TCL-owską proweniencję książek potwierdzają charakterystyczne ekslibrisy, przyklejone na stronie drugiej okładek. Należą do czterech rodzajów, spośród których najstarszy jest rodzaj I (używany na przełomie XIX i XX w.), a najczęściej stosowany – rodzaj II (występuje na 59 książkach). Na zewnętrznych okładkach 48 książek zachowały się dwa rodzaje perforowanych znaczków: pierwszy z wyobrażeniem wzniesionej dłoni z gorejącą pochodnią na tle otwartej księgi, drugi przedstawiający wyniosłe schody prowadzące ku słońcu, strzeżone przez dwa sfinksy. Oznaczenie książek znaczkami w różnych kolorach wiąże się z przeprowadzoną w TCL w latach 1908-1909 reformą funkcjonowania bibliotek, których księgozbiory miały podlegać rotacji w cyklu pięcioletnim. Książki oznaczone znaczkami określonej barwy miały ułatwiać kompletowanie i wymianę księgozbiorów między poszczególnymi bibliotekami.

Wymiana książek miała zaradzić słabości TCL-owskich bibliotek, polegającej na ich niewystarczającym zaopatrzeniu w księgozbiór. Biblioteki wiejskie rzadko liczyły więcej niż sto książek, skwierzyńskie od 90 do 100 tomów. Operując terminologią współczesną, należałoby je nazwać punktami bibliotecznymi, zarówno ze względu na niewielką ilość książek, jak i ograniczoną liczbę czytelników i wypożyczeń. O skromnych możliwościach Zarządu Głównego TCL decydował społeczny charakter Towarzystwa – i w związku z tym – jego mocno ograniczone możliwości finansowe.

Pomijając dwa skrajne przypadki druków z 1869 i 1872 r., zachowane książki skwierzyńskie pochodzą z końca XIX (25%) oraz początku XX w. (74% pozycji wyd. do 1913 r.). Struktura rzeczowa zbioru jest typowa dla bibliotek TCL. Występują w nim trzy elementarne składniki: piśmiennictwo niebeletrystyczne, literatura piękna dla dorosłych oraz literatura piękna dla dzieci i młodzieży. Wyodrębnienie tej ostatniej kategorii literatury nastręcza niekiedy trudności, gdyż wiele książek wydawcy adresowali zarówno do młodzieży, jak i do ludu. Literatura piękna stanowi w zbiorze 71,9% wszystkich książek, w tym literatura piękna dla dzieci i młodzieży 28,9%, zaś piśmiennictwo niebeletrystyczne 28,1%. Wśród literatury pięknej zwraca uwagę spora liczba powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego: cztery tytuły w sześciu tomach oraz przeróbki czterech dalszych utworów. Szczęśliwie nie uległa spopieleniu arcypowieść Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy*; zachowane wydanie jest jednak mocno okrojonym skrótem Jana Kwiatkowskiego, wydanym nakładem K. Miarki. Z utworów innych pisarzy polskich uznanej rangi zachowały się pojedyncze powieści Teodora Tomasza Jeża (*Narzeczona Harambaszy*), Elizy Orzeszkowej (*Romanowa*), Bolesława Prusa (*Ze wspomnień cyklisty*), Adolfa Dygasińskiego (nowela *Przyjaciel koni*).

Popularną na przełomie XIX i XX w. twórczość Marii Rodziewiczówny prezentują dwie powieści: *Straszny dziadunio* i *Szary proch*. Spośród pozostałych utworów polskiej literatury dla dorosłych, żaden nie zyskał trwałej wartości literackiej, chociaż niektórzy ich autorzy (Marian Gawalewicz, Anna Karwat czy Ignacy Maciejowski) cieszyli się za życia pewną popularnością.

Największą poczytnością spośród książek pisarzy obcych cieszył się *Ben Hur* Lewisa Wallace'a, książka – z powodu jej „zaczytania" – zachowana w stanie szczątkowym.

W kategorii książek dla dzieci i młodzieży dominują dwa nazwiska – Józefa Grajnerta i Teresy Jadwigi Papi, występującej pod pseudonimem Teresa Jadwiga. J. Grajnert to niezwykle płodny pisarz książek zarówno dla ludu, jak i młodzieży. Pisano o nim (J. Morzycka), że „ma ambicje wydania dla ludu szeregu broszurek historycznych, obejmujących całokształt naszych dziejów", jednakże „sztucznie wypracowane powieści nie mogą zadowolić najskromniejszych nawet wymagań". Nie mniej, a chyba nawet bardziej płodna była T. J. Papi, autorka powieści i nowel dla młodzieży, głównie dziewcząt, o tematyce współczesnej oraz około 30 powieści historycznych i cyklu zbeletryzowanych dziejów Polski. W swej twórczości realizowała ideały pozytywizmu: zachęcała do nauki i pracy, zwalczała przywary: egoizm, lenistwo, złe nałogi i przesądy stanowe. Jej książki cieszyły się tak wielką poczytnością wśród młodzieży, jak powieści J. I. Kraszewskiego wśród dorosłych. Chociaż twórczość T. J. Papi nie przetrwała próby czasu, to jednak odegrała znaczną rolę wychowawczą. Próbę taką przeszły zwycięsko powieści Antoniny Domańskiej, w których ówcześni krytycy chwalili żywą akcję z elementami sensacyjnymi i umiejętność kreowania postaci. Przykładem prozy tej autorki jest zachowana w omawianej kolekcji powiastka *Hanusia Wierzynkówna*. Próbie czasu sprostały również najlepsze książki Walerego Przyborowskiego, wznawiane zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej. Twórczość tego autora reprezentują w zbiorze dwie pozycje: *Młodzi gwardziści* i *Racławice*.

Wśród pozostałych autorów książek dla dzieci i młodzieży zwracają uwagę nazwiska wybitnych działaczek ludowych, szczególnie zasłużonych dla szerzenia oświaty, zarówno wśród młodzieży wiejskiej, jak i miejskiej. Należy do nich Maria Bogusławska, pedagog, działaczka oświatowa współpracująca z Towarzystwem Czytelni Ludowych. Jej powiastki dla dzieci *Z ubogich kątów* oraz powieść *Ofiara Wiktosi* – szczęśli-

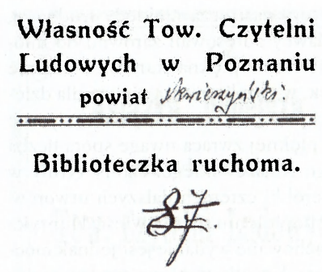

wie zachowane w zbiorze – zostały życzliwie przyjęte przez krytyków i czytelników. Wybitnym pedagogiem i działaczką oświatową była również Rozalia Brzezińska. Mimo ogromnego zdekompletowania skwierzyńskiego księgozbioru, zachowały się w nim dwie książeczki tej autorki: *Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku* oraz *Nowy zbiorek powieści i baśni* (w 3 egzemplarzach), posiadające duże walory wychowawcze i kształcące. Najliczniej prezentowane są jednak w zbiorze książki Zofii Bukowieckiej, działaczki społeczno-pedagogicznej, nauczycielki i wychowawczyni młodzieży. Ukazują jej różnorodną działalność pisarską – literacką i popularyzatorską, adresowaną przede wszystkim do młodocianych czytelników. Spośród pięciu zachowanych książek pióra tej pisarki, dwie: *Michałek* i *Jak się dusza budziła w Józiu*, to opowiadania dla młodzieży, dwie dalsze: *Książka Zosi* i *Obowiązki młodych dziewcząt*, mają charakter popularyzatorski i pedagogiczny. Twórczość Zofii Bukowieckiej przenika gorące pragnienie wpojenia młodym Polakom poczucia obowiązku odrodzenia ojczyzny jako państwa demokratycznego i postępowego. Z klasyki światowej odnajdujemy w zbiorze pięć wyimków z książki Edmunda de Amicisa *Serce*.

W zespole książek niebeletrystycznych przeważają pozycje z historii i geografii. Dominuje tematyka narodowa. Jako popularyzatorzy historii ojczystej występują m.in. Ludwik Kubala ze *Szkicami historycznymi* oraz Józef Chociszewski i Cecylia Niewiadomska – autorzy wielu obrazków historycznych dla najmłodszych czytelników. Józef Chociszewski opracował również bogato ilustrowany *Podręcznik geografii ojczystej*. W kolekcji nie zabrakło również książek popularyzujących twórczość koryfeuszy poezji narodowej: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, a także Juliana Ursyna Niemcewicza (*Śpiewy historyczne*).

*

Towarzystwo Robotników w Pszczewie, z którego biblioteki Waleria Misiewiczówna uchroniła przed spaleniem 51 książek, było ogniwem Związku Katolickich Robotników Polskich, utworzonego w końcu XIX w. przez władze archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, podobnie jak analogiczne towarzystwa działające w Babimoście, Nowym Kramsku i Dąbrówce Wielkopolskiej (Wielkiej). Związek powołany został w celu „szerzenia religijności i uszlachetniania obyczajów" oraz przeciwstawiania się ruchom socjalistycznym. Władze KTRP silnie propagowały wśród członków zasady samokształcenia i w związku z tym tworzenie własnych bibliotek, przewidzianych w strukturze każdego Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich.

Pszczewska biblioteka Towarzystwa Robotników liczyła około 240 książek, co wynika z zapisek w *Księdze protokolarnej Towarzystwa*. Do naszych czasów zachowało się więc ok. 21% pierwotnego zasobu. Spośród uznanych pisarzy polskich reprezentowani są w zbiorze Józef Ignacy Kraszewski (przez trzy obszerne powieści w 11 tomach) i Teodor Tomasz Jeż (*Historia o pra-pra-pra...wnuczku*).

Trzy opracowania historycznoliterackie to biografie i omówienia twórczości poetów narodowych: Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego i Zygmunta Krasińskiego. Wśród pozostałych książek niebeletrystycznych dominuje religia, trzy pozycje dotyczą spraw społeczno-politycznych, a pojedyncze: historii, geografii i gospodarstwa domowego. Zwracają uwagę wydawnictwa służące działalności oświatowej i kulturalnej. Należą do nich dwa zachowane periodyki: „Odczyty dla Towarzystw Polskich" oraz „Miesięcznik dla Popierania Wstrzemięźliwości", a ponadto obszerny zbiór pieśni z nutami *Pieśniarz polski*. Do książek o treści wyraźnie politycznej należą K. Rzepeckiego *Pobudka wyborcza* i J. Pechego *Fałszywe proroki* – antysocjalistyczny paszkwil w zbeletryzowanej formie.

Dobór książek do biblioteki pszczewskiego Towarzystwa Robotników dokonywany był mniej starannie, niż do bibliotek TCL. Znalazły się bowiem w omawianym zbiorku książki stare z lat 1828-1888, natomiast niewiele wydanych na początku XX w. Sporo dzieł teologicznych, zupełnie nieprzydatnych dla potencjalnych czytelników – członków Towarzystwa – znalazło się w bibliotece zapewne zupełnie przypadkowo. Okoliczność ta nie mogła sprzyjać rozwinięciu czytelnictwa wśród członków pszczewskiego Towarzystwa Robotników, w którego skład wchodzili przede wszystkim rzemieślnicy, robotnicy rolni i leśni oraz gospodarze wiejscy. W 1907 r. z biblioteki Towarzystwa 13 czytelników wypożyczyło 25 książek, a w roku następnym liczba czytających zmniejszyła się do 6, natomiast wypożyczeń do 13.

W środowisku małomiasteczkowym i wiejskim, gdzie niewprawni w lekturze członkowie KTRP czytali niewiele książek, większego znaczenia od indywidualnej lektury nabierał ustny przekaz: zespołowe słuchanie artykułów prasowych, fragmentów książek popularnonaukowych i tekstów literackich.

Należało do reguły, że na zebraniach pszczewskiego Towarzystwa wygłaszano odczyty o charakterze oświatowym, dotyczące różnych dziedzin wiedzy i umiejętności, często również zapoznawano zgromadzonych z artykułami publikowanymi w „Robotniku", piśmie Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, jak również w innych czasopismach. W latach 1902/1903 cykl siedmiu odczytów o kapitale oraz dotyczących rzemiosła miał Walenty Poczekaj, prezes Towarzystwa. Od 1904 r. jako częsty wykładowca występował wicepatron Towarzystwa, ks. Franciczek Kryzan. Poza nielicznymi wykładami dotyczącymi spraw socjalnych, podejmował przede wszystkim tematykę narodową. Mówił: *O założeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, *O życiu Tadeusza Kościuszki, odsłonięciu jego pomnika w Ameryce i o rozbiorze Polski*, *O życiu i działaniu Karola Marcinkowskiego oraz Towarzystwie Pomocy Naukowej*, *O życiu i pomnikach Adama Mickiewicza*, *O powstaniu listopadowym*, *O Konstytucji 3 Maja*.

„Aby członków zachęcić do czytania" – odnotowano w *Księdze protokolarnej* w 1910 r. ks. Kryzan rozdawał małe książeczki *Dzieje Polski*.

W programie zebrań Towarzystwa Robotników ważne miejsce zajmowała głośna lektura literatury narodowej. Czytano „prorocze kazania ks. Skargi z wielką uwagą wysłuchane", fragmenty *Pana Tadeusza* oraz wiersze Juliusza Słowackiego. Wiersze recytowano w Pszczewie niemal na każdym zebraniu. W *Księdze protokolarnej* mówi się o nich ogólnikowo: – „Kazimierz Kowalski zadeklamował ładny wiersz" – lub „K. Kowalski i Śliwiński deklamowali wiersz". Niekiedy jednak czytamy: „Jan Golz zadeklamował wiersz patriotyczny, a Kazimierz Kowalski wiersz o Stanisławie Staszicu".

Omawiano również sprawy związane z wychowywaniem dzieci, upominając rodziców, „ażeby oni w domu uczynili i uzupełniali to, co niemiecka (w domyśle: szkoła) im nie daje". Na jednym z zebrań Kazimierz Kowalski przypomniał członkom, – „aby swoje polskie imiona i nazwiska nie dali przekręcać (od urzędników)".

Podejmowanie i dyskutowanie problematyki narodowej i politycznej na zebraniach zmusiło zapewne prezesa Towarzystwa Wojciecha Poczekaja do wysunięcia żądania, „aby członkowie poza towarzystwem o działaniu towarzystwa nie gadali".

*

Cele działalności zarówno Towarzystwa Czytelni Ludowych, jak i Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, w wielu punktach były wspólne: sprowadzały się do szerzenia oświaty wśród ludu, w środowiskach wiejskim i robotniczym. Obok religijnych i moralnych, w kwalifikowaniu książek do bibliotek uwzględniano jako istotne również kryteria patriotyczne, preferując do zbiorów literaturę i piśmiennictwo ukazujące chlubne tradycje dziejów narodu oraz bohaterskie czyny i osiągnięcia jego wybitnych przedstawicieli, a także piękno ziemi ojczystej i dorobek minionych pokoleń.

Kultywowanie ojczystego języka i narodowych tradycji na obszarze niemieckiego zaboru spotkało się z pruską kontrakcją, która znalazła wyraz w prześladowaniu bibliotekarzy i konfiskacie wielu książek. Niszczenie książek z bibliotek ludowych, zapoczątkowane przez ks. M. Kruga w latach dwudziestych, a kontynuowane przez hitlerowców, doprowadziło do ogromnych strat w księgozbiorach zarówno TCL, jak i KTRP. Niewielka część tych księgozbiorów, rozproszona wśród czytelników, która wróciła do bibliotek ludowych po zakończeniu wojny w 1945 r., uległa wyselekcjonowaniu i zniszczeniu w okresie stalinowskim. W rezultacie, do naszych czasów nie przetrwała żadna spośród 1662 bibliotek TCL oraz żadna z 172 bibliotek KTRP, jakie działały w Prusach w 1914 r. Książki ze skwierzyńskich bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych i pszczewskiej biblioteki Towarzystwa Robotników stanowią w związku z tym wyjątkową i jedyną tego rodzaju kolekcję w kraju.

Grzegorz Chmielewski

Podstawa:
G. Chmielewski, *Polskie biblioteki ludowe na pograniczu zachodnim w rejonie babimojsko-międzyrzecko-skwierzyńskim w latach 1880-1939*, Zielona Góra 2002.

część 2

6. Sieć drogowa i kolejowa

Sieć dróg utwardzonych, asfaltowych na tym terenie jest dość liczna. Główna droga o charakterze krajowym i międzynarodowym przebiega w południowej części i łączy Świnoujście, Szczecin, Gorzów Wlkp., Zieloną Górę, Nową Sól, Nowe Miasteczko, Miłaków, Zimną Brzeźnicę, Gaworzyce, Lubin, Wrocław i dalej południową Polskę. Pozostałe drogi zaliczane są do lokalnych:

1) z Nowego Miasteczka przez Żuków, Bukowicę do Przemkowa,

2) z Nowej Soli przez Bytom Odrzański, Czernę, Brzeg Głogowski do Głogowa,

3) z Bytomia Odrzańskiego przez Wierzbnicę do Miłakowa,

4) z Bytomia Odrzańskiego przez Bodzów, Sobolice, Kropiwnik, Kromolin, Szczepów, Kurów Wielki, Gostyń do Gaworzyc,

5) z Czernej do Kropiwnika.

Ponadto są jeszcze trzy drogi, które kończą się w miejscowościach znajdujących się u podnóża wypiętrzenia Grzbietu Dałkowskiego:

1) z Wierzbnicy do Bonowa,

2) z Kropiwnika do Mierzowa,

3) z Kurowa Wielkiego do Dalkowa.

Ponadto jest wiele dróg nie utwardzonych i ścieżek polnych.

Jest tylko jedna linia kolejowa ze Szczecina przez Rzepin, Zieloną Górę, Bytom Odrzański, Czerną, Brzeg Głogowski, Głogów, Wrocław i dalej.

Zmotoryzowani i kolarze mogą dojechać i powrócić drogami asfaltowymi do każdej miejscowości, pozostawić tam samochód lub rower i wybrać się na wędrówki po Wzgórzach Dałkowskich.

Z Zielonej Góry dojazdy i powroty autobusami PKS nie należą do dogodnych i łatwych. Są dojazdy z Nowej Soli, Bytomia Odrzańskiego i Nowego Miasteczka, ale również nie zadowalają turystów. Przez omawiany teren przebiegają trzy linie PKS:

– na północy z Nowej Soli przez Bytom Odrzański, Czernę, Brzeg Głogowski do Głogowa. W dni wolne od pracy są zaledwie trzy kursy (autobusy pośpieszne nie zatrzymują się), godziny przyjazdów i powrotów pokrywają się z rozkładem jazdy pociągów:

• w środkowej części z Bytomia przez Bodzów, Sobolice, Kropiwnik, Kromolin, Szczepów, Kurów Wielki, Gostyń do Gaworzyc i z powrotem. W dni wolne od pracy są trzy kursy z Bytomia Odrzańskiego do Gaworzyc i z powrotem,

• na południu z Nowej Soli przez Nowe Miasteczko, Miłaków do Zimnej Brzeźnicy i z Zielonej Góry przez Nową Sól, Nowe Miasteczko, Żuków, Bukowicę, Starą Jabłonnę i dalej do Przemkowa. Są to kursy w obydwie strony. Do Brzeźnicy autobusy PKS kursują tylko w dni pracy. Natomiast z Zielonej Góry do Przemkowa również w dni wolne od pracy jest jeden kurs - odjazd z Zielonej Góry o godz. 11.20, powrót np. z Bukowicy o godz. 16.04. Z Głogowa autobusy PKS częściej kursują, nie są to jednak oczekiwane połączenia. Pociągami dojazd z Zielonej Góry i Głogowa

nie jest trudny; jest sześć kursów, w tym cztery w dni wolne od pracy. Natomiast z południowej i północnej części woj. lubuskiego jest bardzo trudno w ciągu dnia dojechać i powrócić, korzystając z publicznych środków komunikacji.

Planując wyprawę na część środkową Wzgórz Dałkowskich można łączyć dojazd pociągiem i powrót autobusem PKS lub odwrotnie. Przed skorzystaniem z usług PKS i PKP koniecznie trzeba upewnić się, jakie są aktualne połączenia w danym dniu. Trzeba pamiętać, że w dni wolne od pracy i w czasie wakacji wiele kursów i połączeń jest zawieszonych.

7. Miejscowości

Teren ten z uwagi na bogate gleby od najdawniejszych czasów był gęsto zaludniony. Dzisiaj jest podobnie. W miejscowościach znajdują się liczne zabytki architektury sakralnej i świeckiej. Są tu osiedla o statusie miast, wsi i przysiółków (w nawiasach podana jest ilość mieszkańców).

– przy drodze krajowej Świnoujście, Zielona Góra, Wrocław i dalej

1. **Gaworzyce** (1852) – siedziba gminy. Wzmiankowane w dokumentach z 1157 r., w czasach walk z cesarzem niemieckim Fryderykiem Barbarossą. Wieś była własnością klasztoru w Lubiążu, a od 1341 r. miasta Głogowa. Później z Głogowem łączyły ją tylko związki o charakterze administracyjnym. Ciekawym wydarzeniem z lat 1604-1607 był bunt chłopów, ludności polskiej w Gaworzycach. Chłopi wystąpili zbrojnie przeciwko właścicielowi za pogwałcenie przez niego starych praw zwyczajowych, uprawniających ich do korzystania z pastwisk. We wsi jest kościół z XIV w. (przebudowany w XVII-XVIII w.) oraz okazały pałac barokowy z XVIII w. w złym stanie technicznym (przebudowany w XIX w.) z zespołem parkowym w stylu angielskim z licznym starodrzewiem.

2. **Zimna Brzeźnica** (328) z przysiółkiem **Wilczyce** (52). W Zimnej Brzeźnicy znajduje się ruina dworu z XVI w. oraz dzwonnica na cmentarzu z wieku XIX.

3. **Milaków** (378), na skrzyżowaniu drogi do Bytomia Odrzańskiego. Znajduje się tu renesansowy kościół z XVI w. oraz park i dwór z XVII w. (niszczeje), z systemem obwarowań ziemnowodnych.

4. **Nowe Miasteczko** (3078), na skrzyżowaniu dróg do Przemkowa, Borowa, Kożuchowa, Bytomia Odrzańskiego i drogi krajowej. Siedziba miasta i gminy. Miejscowość wzmiankowana w 1295 r. jako ośrodek rzemieślniczo-handlowy. Zachował się średniowieczny układ rynku. Nowe Miasteczko było silnie obwarowane, z trzema bramami. Pozostał kościół z XIV w. i często przebudowywany ratusz z wieku XVII oraz zabudowa miejska z XVIII i XIX w.

– przy drodze Nowe Miasteczko – Przemków

5. **Nowa Jabłonna** (345), wzmiankowana w 1376 r. We wsi znajduje się gruntownie przebudowany kościół z XVI w. **Stara Jabłonna** (165) - we wsi zespół dworski z XIX w. i dzwonnica z XVIII w.

6. **Bukowica** (163) z przysiółkami **Zagóra** (14), **Nowa Bukowica** (10) i **Bukowiczki** (2). W Bukowicy jest kościół gotycki z XIII w., przebudowany.

7. **Żuków** (273)

– przy drodze Milaków – Bytom Odrzański

8. **Popowo z Wierzbniczkami** (61)

9. **Wierzbnica** (150)

10. **Bytom Odrzański** (4318), miasto (od 1258 r.), siedziba gminy, położony na lewym brzegu Odry, przy linii kolejowej i na skrzyżowaniu dróg. Dawny warowny gród piastowski, siedziba kasztelanii, wzmiankowany już w 1005 r. Znany z obrony w roku 1109 przed wojskami cesarza Henryka V. Miasto przeżywało okresy rozwoju i upadku. Zachował się układ zabudowy z XVIII w. Na szczególną uwagę zasługuje zabudowa rynku z ratuszem. Większość domów zbudowanych w XVII w. prezentuje różne formy architektoniczne, od renesansu po eklektyzm. Wyróżnia się kamienica tzw. „Pod złotym lwem" z XVI w. z dwoma odrębnymi szczytami i dachami. Szczyty pokryte były w XVIII w. bogatą dekoracją. XVII-wieczny ratusz przebudowany, późnobarokowy z wysoką wieżą. Godnym zwiedzenia jest XIV-wieczny kościół parafialny z bogatym wyposażeniem i wmurowanymi w ścianach krzyżami pokutnymi z wyrytymi narzędziami zbrodni.

– przy drodze Nowa Sól – Bytom Odrzański – Brzeg Głogowski (na obrzeżach doliny Odry)

11. **Drogomil** (125)

12. **Dobrzejowice** (350), obok wsi liczne starorzecza. W IX w., tuż nad Odrą istniała osada, drewniana warownia.

13. **Czerna** (244), wzmiankowana w 1376 r. Jest tu ciekawy renesansowy zamek z 1558 r. z okazałym portalem.

14. **Brzeg Głogowski** (488). We wsi kościół z XIII w., przebudowany, w obecnej formie gotycko-

Wzgórza Dalkowskie, część środkowa.

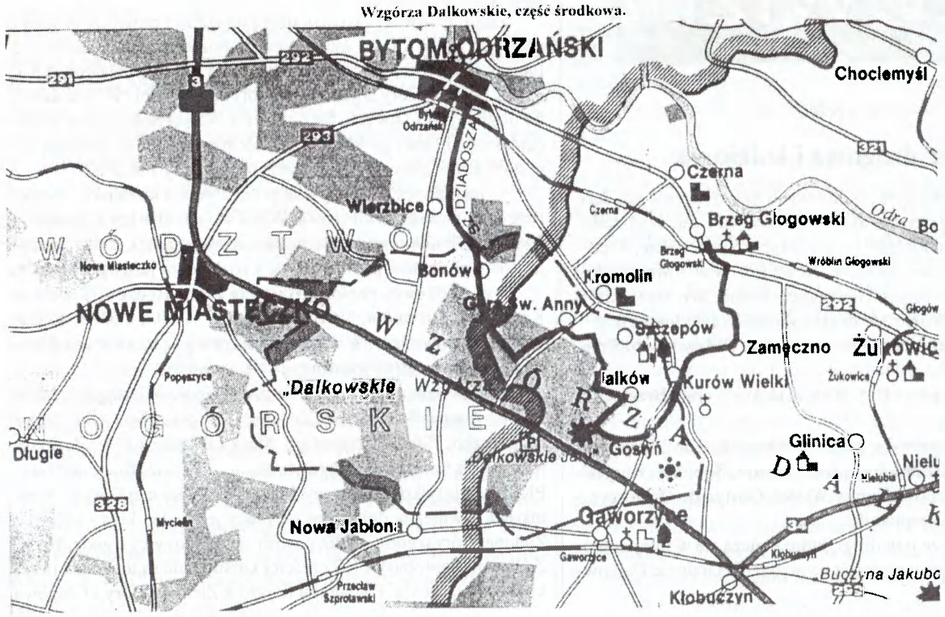

barokowy. Wewnątrz bogate wyposażenie. Jest też zespół pałacowy. W skład zespołu wchodzą: pałac, oficyny, czworaki i park ze starodrzewiem.

– przy drodze Bytom Odrzański – Gaworzyce

15. **Bodzów** (106)

16. **Wiekowice** (23)

17. **Sobolice** (92), oddalone od drogi 1 km. W parku ze starodrzewiem znajduje się ruina dworu z XVI w., spalonego w 1945 r.

18. **Kropiwnik** (12) znajduje się na skrzyżowaniu dróg.

19. **Kromolin** (259), stara osada słowiańska. We wsi kościół z XIV w., przebudowany oraz ruiny pałacu z XVII w., otoczonego fosą, zniszczonego w 1945 r. Pozostał zaniedbany park.

20. **Szczepów** (266), była osada pracowników PGR. Jest tu zespół dworski z XVIII w., składający się z pałacu, bramy wjazdowej, oficyny i budynków gospodarczych. Pałac otacza fosa, jego architektura posiada cechy baroku i późnego klasycyzmu. Wokół pałacu znajduje się park krajobrazowy ze starodrzewiem. Zespół ten kupił cudzoziemiec i nie można obecnie nawet do zabytku podejść.

21. **Kurów Wielki** (48), położony na wzniesieniu, widoczny z każdej strony. Do największych atrakcji, nie tylko tego regionu, należy kościół z XV w., zbudowany z kamienia polnego i cegły, gotycki. Posiada bogate i ciekawe wyposażenie. Na wieży wisi i służy dzwon z 1410 r. Rzadko spotykany jest zbiór ponad 30 piaskowych płyt nagrobnych z XVI-XVII w., umieszczonych w ścianach kościoła i murze przykościelnym. Z kościołem w Kurowie Wielkim współcześnie związane jest nazwisko księdza Bernarda Brzeskiego, przyjaciela i sympatyka turystów. Ksiądz był tu proboszczem przed 1945 r. i jako autochton pozostał nim nadal. Mimo sędziwego wieku i licznych zajęć zawsze życzliwie witał turystów i osobiście oprowadzał po kościele. Posiadał dużą wiedzę o historii okolic i regionu, i bardzo chętnie przekazywał ją zwiedzającym. Zmarł w wieku 92 lat i jest pochowany na cmentarzu obok kościoła.

22. **Gostyń** (111), wzmiankowany już w 1305 r. jako osada. Od XVI w. właścicielami wsi była rodzina Kietliczów. Po lewej stronie drogi obok wsi widoczne jest strome wniesienie. Było tu już w VII w. grodzisko, otoczone wałem ziemnym i fosą. W czasie wykopalisk odkryto pozostałości budynków, odnaleziono naczynia, broń i przedmioty codziennego użytku.

– miejscowości u podnóża wypiętrzenia Grzbietu Dałkowskiego.

23. **Bonów** (1037), droga prowadzi z Wierzbnicy. Znajduje się tu zespół dworski z XIX w. Obecnie dwór nie zamieszkany, niszczeje. Park porasta drzewostan liściasty z licznymi pomnikami przyrody.

24. **Mierzów** (40), droga prowadzi z Kropiwnik.

25. **Góra św. Anny** (9), droga prowadzi z Kromolina. Na wysokim zalesionym wzniesieniu zbudowano w 1716 r. kaplicę pw. św. Anny. Pierwotna, wzmiankowana w 1514 r. została zburzona w tym samym wieku. Kaplica murowana, założona na planie prostokąta. Od strony zachodniej przylega atrium z arkadowym dziedzińcem. W przeszłości służyło ono jako miejsce nocnego wypoczynku pątników, przybywających na odpusty lub inne uroczystości religijne. Od ponad 200 lat odbywają się tu odpusty dla uczczenia patronki kaplicy i góry. Sceneria zalesionych wzgórz i atmosfera odpustów pozostawiają niezapomniane wrażenia. Góra św. Anny zasługuje na szczególną uwagę zarówno ze względów religijnych, jak i krajoznawczych. Wędrując po górach nie można jej ominąć.

26. **Dalków** (271), droga prowadzi z Kurowa Wielkiego. Pierwsza wzmianka o osadzie nazywanej Dalkowa pochodzi z 1305 r. Obecnie jest tu okazały pałac zbudowany w 1596 r., z elementami architektury renesansowej i barokowej. Po II wojnie światowej nie był zniszczony, obecnie chyli się ku ruinie. Do pałacu przylega park krajobrazowy z licznym starodrzewiem. Przy drodze polnej do Kurowa Wielkiego stoi wieża mieszkalna (zamek), zbudowana w XVI w. z kamienia i cegły gotyckiej. Nie zachowały się żadne elementy dawnego wystroju. Obiekt nie jest zagospodarowany, niszczeje. Mieścił się w niej też młyn wodny, a w XIX w. leśniczówka. Po II wojnie światowej w Dalkowie osiedlili się zdemobilizowani żołnierze. Gościł u nich na dożynkach w 1945 r. gen. Karol Świerczewski, ich były dowódca.

8. Turystyka

Wzgórza Dałkowskie, ich część środkowa, to ciekawy i atrakcyjny teren dla amatorów wędrówek. Są tu cztery szlaki turystyczne:

– koloru czarnego (znaki czarne), „Szlak Dziadoszan" z Bytomia Odrzańkiego przez Wierzbnicę, Bonów do rezerwatu „Annabrzeskie Wąwozy",

– koloru czerwonego (znaki czerwone), z Brzegu Głogowskiego przez Zameczno, Kurów Wielki, Gostyń, Dalków, Górę św. Anny do rezerwatu „Annabrzeskie Wąwozy",

– koloru żółtego (znaki żółte), z parkingu przy drodze krajowej do rezerwatu „Annabrzeskie Wąwozy".

Szlaki te dość dawno zostały wyznakowane, wymagają odnowienia i korekt. Były one wyznaczone bez dostatecznej znajomości Wzgórz, np. znaki czerwone omijają główne pasmo.

Jest jeszcze czwarty szlak – ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna po rezerwacie „Annabrzeskie Wąwozy".

Jeszcze w latach pięćdziesiątych istniał poniemiecki szlak turystyczny wyznakowany od schroniska (obecny teren rezerwatu „Dałkowskie Jary") przez Dalków do wzniesienia nazywanego Górą Jasia. Znaki były wykonane z blachy, koloru czerwonego, w kształcie rombu, umieszczano je na drzewach.

Są też możliwości wędrowania ścieżkami i drogami nie oznakowanymi. Dla ułatwienia wyboru tras można skorzystać z niżej przedstawionych propozycji. Nie są one szczegółowym omówieniem tras wędrówek, lecz wskazują, gdzie warto i trzeba się wybrać, korzystając z dowolnych kierunków i różnych wariantów:

1. Nowe Miasteczko PKS – Żuków – Zagór (Zagóra) – Zimna Brzeźnica – górna część rezerwatu „Annabrzeskie Wąwozy" – Mierzów – Góra św. Anny (11 km).

Z przystanku idziemy do centrum i skręcamy w lewo na drogę asfaltową w kierunku Przemkowa. Po dojściu do lasu wchodzimy w pierwszą drogę w lewo, która prowadzi do fabryki mebli we wsi Żuków. Przy fabryce skręcamy w lewo i kierujemy się drogą do leśniczówki, a następnie w prawo na jedną z dróg przez pole do osady Zagór i leśniczówki. Drogi te dalej prowadzą prosto do wsi Zimna Brzeźnica. Po dojściu do wsi skręcamy w lewo i boczną drogą mijamy wieś i następnie drogą przez pola dochodzimy do drogi krajowej. Po przejściu tej drogi (obok parkingu), wędrujemy prosto drogą leśną koło osady Milaków (Buchwald) i dalej prosto drogą otoczoną starodrzewiem (po lewej stronie szkółki leśne) do górnej części rezerwatu. Droga w lewo prowadzi wąwozem do wsi Mierzów i dalej skręcamy w prawo na drogę polną, która przez wzniesienia doprowadzi nas do Góry św. Anny.

2. Bytom Odrzański PKP – Wierzbnica – Bonów – rezerwat „Annabrzeskie Wąwozy" – Góra św. Anny (10 km).

Ze stacji idziemy peronem wzdłuż torów w kierunku Głogowa do pierwszego przejazdu kolejowego. Skręcamy w lewo i drogą asfaltową dochodzimy do drugiego przejazdu. Przechodzimy przez tory i następnie skręcamy w pierwszą drogę w lewo (wzdłuż torów) do skrzyżowania dróg (po lewej stronie sad). Na skrzyżowaniu idziemy w prawo drogą przez pola do widocznego lasu. Prze-

chodzimy przez las do drogi asfaltowej przy wsi Wierzbnica i następnie, kierując się w lewo zmierzamy drogą asfaltową (znaki czarne) do wsi Bonów. Przed wsią skręcamy w lewo na ścieżkę przez park i po dojściu do dworu, ponownie wchodzimy na drogę przez wieś i dalej drogą polną, później leśną, dochodzimy do tablicy informującej o rezerwacie (miejsce przygotowane na odpoczynek). Następnie wędrujemy ścieżką przez rezerwat (znaki czerwone), otoczoną stromymi zboczami wąwozu, porośniętymi starodrzewiem do górnej części rezerwatu. Można także po wejściu do rezerwatu, skręcić w lewo i szlakiem ścieżki przyrodniczo-dydaktycznej (znaki żółte) ostrym podejściem wejść na Bonowską Górę i dojść do wieży widokowej. Dalej idziemy ścieżką przyrodniczo-dydaktyczną prowadzącą pasmem do górnej części rezerwatu. Następnie wchodzimy w środkową drogę leśną, która obniżając się doprowadzi nas do skrzyżowania dróg. Na skrzyżowaniu skręcamy w lewo i drogą w wąwozie porośniętym drzewostanem dochodzimy do Góry św. Anny.

3. Bytom Odrzański PKP – Bodzów – Sobolice – Mierzów – Góra św. Anny (8 km).

Od stacji idziemy trasą nr 2 i na skrzyżowaniu dróg wchodzimy na drogę w lewo, dalej drogą przez pola i zagajniki dochodzimy do wsi Bodzów. Prosto tą samą drogą zmierzamy do wsi Sobolice i przechodzimy przez park obok ruin dworu drogą utwardzoną, prowadzącą do skraju parku (lasu). Skręcamy w prawo i idziemy drogą skrajem lasu, później rzadko uczęszczaną ścieżką, przez potok Bonówka dochodzimy do wsi Mierzów. Dalej wędrujemy trasą nr 1 do Góry św. Anny.

4. Czerna PKP – Sobolice – Bonów – rezerwat „Annabrzeskie Wąwozy" – Góra św. Anny (9 km).

Z przystanku idziemy wzdłuż torów kolejowych w kierunku Bytomia Odrzańskiego do pierwszej ścieżki w lewo, którą po 5 m dochodzimy do drogi polnej. Skręcamy w prawo i idąc tą drogą (wzdłuż torów) dochodzimy do budynku kolejowego (nie użytkowany). Droga skręca w lewo i prowadzi przez pola i zagajniki do widocznych zalesionych wzniesień. Po dojściu do drogi asfaltowej Bytom Odrzański – Gaworzyce, przechodzimy ją i kierujemy się prosto - drogą do wsi Sobolice. Mijamy park i ruiny dworu, wieś, i najpierw drogą polną, później leśną, dochodzimy do drogi asfaltowej Wierzbnica – Bonów. Dalej idziemy trasą nr 2.

5. Brzeg Głogowski PKP – Zameczno – Kurów Wielki – Dalków – Góra św. Anny (9 km).

Z przystanku drogą polną idziemy w kierunku widocznych zalesionych wzniesień (znaki czerwone) przez wieś Zameczno do Kurowa Wielkiego, koło kościoła. Następnie (bez znaków) idziemy przez wieś, w dół, do pierwszej drogi w lewo. Kierujemy się na drogę i polną drogą dochodzimy do Dalkowa. W centrum wsi, obok pałacu (ponownie znaki czerwone) zmierzamy prosto, drogą wzdłuż ogrodzenia parku do skraju lasu i skrzyżowania dróg. Skręcamy w prawo i drogą przez las, później skrajem lasu (po prawej stronie widoczne kominy Huty Miedzi) dochodzimy do skrzyżowania dróg (po prawej stronie widać wieś Szczepów). Na skrzyżowaniu skręcamy w lewo i drogą przez pola, a później przez las, dochodzimy do Góry św. Anny.

6. Brzeg Głogowski PKP – Zameczno – Kurów Wielki – Dalków – rezerwat „Dałkowskie Jary" – Góra Jasio (230 m) – Góra św. Anny (12 km).

Z przystanku idziemy trasą nr 5 do wsi Kurów Wielki i drogą asfaltową do wsi Dalków. W centrum wsi koło pałacu (po prawej stronie) skręcamy w lewo na drogę przez wieś i następnie udajemy się w kierunku lasu. Wchodzimy na ścieżkę w prawo, która prowadzi przez rezerwat do Dałkowskiej Góry. Z góry schodzimy w dół, prosto, i po dojściu do drogi skręcamy w prawo i następnie dochodzimy do skrzyżowania dróg. Można też zejść z góry, kierując się w prawo i prosto przez zalesione wzniesienia (bez ścieżki) do skrzyżowania dróg. Na skrzyżowaniu skręcamy w lewo i drogą leśną otoczoną wzniesieniami (pasmami) idziemy około 500 m, wchodzimy na ścieżkę w prawo i przechodzimy przez wzniesienia do drogi leśnej. Skręcamy w lewo i drogą otoczoną lasem sosnowym dochodzimy do wypiętrzenia – Góry Jasia. Z góry jest zejście w dół do skrzyżowania dróg i dalej wędrujemy trasą nr 2.

7. Góra św. Anny – górna część rezerwatu „Annabrzeskie Wąwozy" – Bukowica (6 km). Z góry idziemy trasą nr 2, odwrotnie do górnej części rezerwatu i dalej prosto, drogą otoczoną starodrzewiem do parkingu przy drodze krajowej. Po przejściu tej drogi skręcamy w prawo i drogą polną docieramy do osady Zagór. Dalej drogą leśną, lekko w dół do wsi Bukowica.

8. Góra św. Anny – Mierzów – Kropiwnik – Czerna PKP (4 km).

Z Góry św. Anny wędrujemy trasą nr 3, odwrotnie, do Mierzowa, dalej drogą asfaltową do wsi Kropiwnik. Następnie stale drogą asfaltową do Czernej PKP.

9. Góra św. Anny – Mierzów – Kromolin – Czerna PKP (4 km).

Z Góry św. Anny idziemy drogą utwardzoną żużlem, prowadzącą przez pola do drogi asfaltowej Bytom Odrzański – Gaworzyce, i po przejściu tej drogi (po lewej stronie cmentarz) drogą w kierunku wsi Kromolin. Przed wsią skręcamy w lewo na drogę polną. Po dojściu do drogi przecinającej, skręcamy w prawo. Następnie wchodzimy na trzecią drogę, odbijając w lewo. Doprowadzi ona do Czernej PKP (widoczne zalesione wzniesienie).

10. Góra św. Anny – Szczepów – Kromolin – Czema PKP (6 km).

Z Góry św. Anny idziemy drogą (znaki czerwone) w kierunku Kromolina, następnie skręcamy w prawo w pierwszą drogę leśną, później polną, prosto, do wsi Szczepów (przed wsią znaki czerwone prowadzą w prawo). Po dojściu do drogi asfaltowej (przy ogrodzeniu parku), skręcamy w lewo i drogą tą dochodzimy do wsi Kromolin. W centrum wsi przechodzimy przez podwórko jednego z gospodarstw (po uzyskaniu zgody) i dalej idziemy trasą nr 9.

11. Góra św. Anny – Góra Jasia – rezerwat „Dałkowskie Jary" – Gostyń – Gaworzyce (8 km).

Z Góry św. Anny zmierzamy trasą nr 6 odwrotnie, do skrzyżowania na skraju lasu koło Dalkowa. Na skrzyżowaniu skręcamy w prawo i przez zalesione wzniesienia (lub dołem drogą) idziemy do rezerwatu i Góry Dałkowskiej. Stamtąd, ścieżką przez rezerwat dochodzimy do drogi polnej (znaki czerwone) i następnie w prawo tą drogą do wsi Gostyń. W prawo droga asfaltowa prowadzi do Gaworzyc.

9. Baza żywieniowo-noclegowa

Podstawowe artykuły spożywcze i zimne napoje sprzedają sklepy wiejskie. Nie we wszystkich miejscowościach są stałe sklepy, np. brak sklepów w Bonowie, Sobolicach, Mierzowie, Kurowie Wielkim. Nie ma restauracji i barów z gorącymi posiłkami. Z gorących posiłków można skorzystać na obrzeżach: w Gaworzycach, Nowym Miasteczku i Bytomiu Odrzańskim.

Przenocować można:

– w Nowym Miasteczku w zajeździe „Kacper", Szosa Bytomska 2, tel. 388-82-06,

– w Bytomiu w hotelu „Nadodrze", ul. Sadowa 4, tel. 388-42-54. Przenocować można także w Głogowie, Polkowicach i Nowej Soli.

Jerzy Łatwiński

Jednym z istotnych wydarzeń w burzliwej historii Śląska na przestrzeni XV stulecia był z pewnością okres tzw. wojen husyckich. Wśród Czechów obrósł on legendą wspaniałych sukcesów militarnych, natomiast na ziemiach księstw śląskich, jego wspomnienie budziło grozę i przerażenie. Swoim zasięgiem wojny te objęły także okolicę Zielonej Góry.

Księstwo głogowskie, żagańskie i krośnieńskie na szlaku „wspaniałych pochodów" husyckich (1428-1433)

Paweł Karp

6 lipca 1415 r. podczas soboru w Konstancji zginął spalony na stosie, uznany za heretyka czeski reformator religijny Jan Hus. Bardzo szybko miało się okazać jak doniosłe było to wydarzenie. Zupełnie bowiem wbrew oczekiwaniom władz soboru i głównego inspiratora przybycia Husa do Konstancji, króla niemieckiego Zygmunta Luksemburskiego (1410-1437), gwałtowny rozwój ruchu nazwanego imieniem Husa rozpoczął się właśnie wraz ze śmiercią mistrza Jana.

Bardzo znaczącą datą w historii husytyzmu stanowił rok 1419. Wówczas to w Pradze doszło do gwałtownych wystąpień zwolenników jednego z husyckich kaznodziei Jana Želivsky'ego. Pod wrażeniem tych krwawych wydarzeń król czeski Wacław IV (1378-1419) zmarł. W ogarniającym Czechy ruchu husyckim pojawił się wówczas nowy, niezwykle istotny element – kwestia następstwa tronu. Naturalnym kandydatem do sięgnięcia po Koronę św. Wacława stał się brat zmarłego króla, Zygmunt Luksemburski. To jednak spotkało się z gwałtownymi protestami w Czechach. Pamiętano bowiem doskonale, że przyczynił się on ogromnie do śmierci Jana Husa, a ponadto nawet w kontaktach z tymi, którzy skłonni byli oddać mu koronę, okazywał Czechom jawną pogardę. Król niemiecki był jednak zdecydowany na użycie wszelkich środków, co zresztą wkrótce udowodnił. 17 marca 1420 r., podczas odbywającego się we Wrocławiu sejmu Rzeszy, mocą bulli Marcina V (1417-1431) ogłoszona została wyprawa krzyżowa przeciw zbuntowanym czeskim „heretykom". Zygmunt zdołał co prawda wkroczyć na czele swych wojsk do Czech i został koronowany, lecz nie opanował Pragi, a po porażce poniesionej pod Wyszehradem wycofał się z kraju. Na uroczysty wjazd do swej stolicy Pragi czekać musiał aż do roku 1436, szesnaście długich lat, pełnych militarnych porażek i upokorzeń.

Rok 1420 zapoczątkował erę wojen husyckich, a zagrożenie ze strony kolejnych wypraw krzyżowych kierowanych do Czech sprawiło, że nastąpił tam gwałtowny rozwój sztuki wojennej. W działaniach militarnych prym wiodły dwa stronnictwa husyckie: taboryci, którzy nazwę przyjęli od swej głównej siedziby – miasta Tabor oraz „sierotki", nazywający się tak po śmierci w 1424 r. swego wielkiego wodza Jana Žiżki. Tworzyli oni tak zwane wojska polne, składające się głównie z piechoty i osławionych husyckich wozów (patrz ilustracja obok). Właśnie doskonałej taktyce użycia tych ostatnich, jako ruchomego szańca wyposażonego w znaczne ilości dział i przewożącego licznych strzelców z ręczną bronią palną i kuszami, zawdzięczali husyci szereg zwycięstw nad wojskami krzyżowymi, złożonymi głównie z ciężkozbrojnej jazdy.

Począwszy od roku 1425 wojska husyckie rozpoczęły akcje poza granicami Czech, nazywane „wspaniałymi pochodami". Celem tych wypraw stały się: Śląsk, Łużyce, Brandenburgia, Prusy, Miśnia, Saksonia, Bawaria, Frankonia, Austria i Węgry. Miały one cel polityczny, militarny i gospodarczy. Nie tylko bowiem dostarczały ogromnych zdobyczy, ale i zabezpieczały przed koncentracją wrogich wojsk na granicach Czech i zmuszały przeciwnika do podejmowania pertraktacji (co było udziałem nawet Zygmunta Luksemburskiego).

W okresie „wspaniałych pochodów" husyckich wielokrotnie na arenie wydarzeń występowali również książęta linii głogowskiej, synowie zmarłego w roku 1397 Henryka VIII, Jan, Henryk IX, Henryk X Rumpold i Wacław. W roku 1413 dokonano podziału, na mocy którego Jan objął władanie w księstwie żagańskim, a Henryk IX i Henryk X wspólnie w głogowskim, obejmującym m.in. Kożuchów, Szprotawę, Zieloną Górę i Sulechów. Nieco później dla Wacława wyodrębnione zostało niewielkie księstwo krośnieńskie.

Pomimo, że zagrożenie dla wymienionych księstw ze strony husytów stało się realne dopiero pod koniec lat dwudziestych XV w., władający nimi książęta już znacznie wcześniej zaznaczyli swój udział w wojnach husyckich. W liście króla Zygmunta Luksemburskiego z maja 1421 r. wzywającym Górne Łużyce do walki z Czechami, wymieniony jest Henryk X, książę na Głogowie, który „wyruszył w pole przeciw heretykom z całą swoją siłą". Karierę młodego księcia u boku króla niemieckiego, który powierzał mu liczne misje dyplomatyczne i wojskowe, przerwała jednak już w roku 1423 jego śmierć, w wyniku zarazy panującej w obozie wojskowym pod Flensburgiem. Można przypuszczać, że spośród czterech synów Henryka VIII, to właśnie Henryk X Rumpold byłby najbardziej zagorzałym wrogiem czeskich husytów. Jak się miało okazać taka jednoznaczna postawa była wielką rzadkością wśród książąt śląskich.

W kolejnym liście z października 1421 r., dotyczącym przygotowań do wyprawy przeciw Czechom znajdujemy informację, że na wezwanie nie odpowiedzieli jeszcze książę legnicki i Jan żagański. Był to krok wielce rozważny, jako że w styczniu 1422 r. wojska krzyżowe doznały klęsk w bitwach pod Kutną Horą i Niemieckim Brodem. Na kilka następnych lat zahamowało to organizowanie wielkich wypraw wojennych przeciwko husytom, choć jeszcze w tym samym roku elektor brandenburski Fryderyk wzywał zarówno Henryka IX, jak i Jana żagańskiego do udzielenia mu pomocy.

Interesujące wydarzenia przyniósł rok 1423. Wówczas to Zygmunt Luksemburski, chcąc ukarać Polskę za zmuszenie Zakonu Krzyżackiego do zawarcia niekorzystnego dlań pokoju i utrzymywanie kontaktów z czeskimi husytami, przedstawił projekt rozbioru Polski. Znaczący udział w tej koalicji mieli książęta śląscy, a wśród nich bracia Jan,

Henryk IX i Wacław. Wynagrodzeniem dla nich miały być ziemie polskie, które jak to zostało określone, „dawniej do nich należały". Co ciekawe, właśnie książęta linii głogowskiej mogli żywić wobec Polski uzasadnione pretensje, gdyż jeszcze w roku 1383 próbowali zbrojnie odzyskać ziemię wschowską zajętą czterdzieści lat wcześniej przez Kazimierza Wielkiego. Plany króla niemieckiego bardzo szybko okazały się całkowicie nierealne, a wydarzenia wojen husyckich nie doprowadziły wówczas do rozszerzenia władztwa Piastów głogowskich.

Jak już wcześniej wspomniano, pierwsze wyprawy wojsk husyckich poza granicę Czech datują się na 1425 rok. Już w następnym roku, zagrożone Górne Łużyce zwróciły się o pomoc między innymi do księcia żagańskiego Jana. Wyraził on wówczas zgodę na wysłanie dwu oddziałów posiłkowych z Przewozu i Żagania, nie miały one jednak okazji do wzięcia udziału w walkach. Dwa lata później zagrożenie stało się jeszcze poważniejsze. Wojska husyckie oblegały Żytawę, a następnie splądrowały Lubań i Złotoryję. Książę Jan ponownie wezwany na pomoc, posłał część swych sił w kierunku Zgorzelca, a w wyprawie brał także udział żagański puszkarz sprawujący pieczę nad zabranym na tę wyprawę działem. W tej krótkiej i bezowocnej akcji uczestniczył też oddział wojsk księcia Henryka IX z działem i książęcym puszkarzem. Lubania i Złotoryi nie udało się jednak obronić.

W obliczu kolejnego „wspaniałego pochodu" husyckiego na Śląsk w 1428 r. Jan, Henryk IX i Wacław zapowiadali wraz z innymi książętami śląskimi i miastami Górnych Łużyc wyruszenie do walki „z całą posiadaną siłą". Były to jednak głównie deklaracje, rzadko kończące się realnymi działaniami. Wojsk husyckich nie udało się powstrzymać od pustoszenia Śląska. W tej sytuacji wielu książąt zdecydowało się na układy, mające uratować ich ziemie przed dalszymi zniszczeniami. Postąpili tak władcy księstwa opolskiego: Bolko Młodszy, Bolko Starszy i Bernard, Wacław głubczycki, Jan ziębicki, Ludwik oławski, Przemko opawski, Kaźko oświęcimski, Bolko cieszyński i Helena raciborska. Jak widać, nie znajdujemy wśród nich książąt – żagańskiego, głogowskiego i krośnieńskiego. Nie sposób z całą pewnością ustalić czy przyczyną tego stanu rzeczy był wyłącznie fakt, iż ziemie ich nie znalazły się wówczas na szlaku wojsk husyckich. Niektórzy historycy uważają, że już w roku 1426 zawarli oni układy z Czechami i zobowiązali się płacić coroczny trybut. Teza ta nie wydaje się jednak zbyt prawdopodobna. W listopadzie 1428 r. wojska Jana i Henryka IX (choć bardzo nieliczne) brały udział w zwycięskim starciu z husytami pod Chrastawą (na południowy-wschód od Żytawy), a gdy w styczniu 1429 r. powstawał nowy związek antyhusycki, jego członkiem został książę żagański.

Wszystkie tego typu działania mogły być rzeczywiście skuteczne, dopóki nie zostały realnie zagrożone ziemie księstw żagańskiego, głogowskiego i krośnieńskiego. Niestety, w roku 1429 taboryci i sierotki zorganizowali kolejną wyprawę na Łużyce. Ich siły liczyły 800 konnych, 6000 pieszych i 220 wozów. Takiej liczbie przeciwników książęta nie byli w stanie się przeciwstawić. Gdy w czerwcu tego roku oddziały najeźdźców pojawiły się pod Żaganiem, Jan zmuszony był zawrzeć układy. Książę zobowiązał się wówczas zapłacić 600 guldenów reńskich okupu, w zamian za co, do świąt Bożego Narodzenia utrzymany miał zostać pokój. Miasto zostało uratowane, lecz ucierpiał poważnie klasztor augustianów. Jednakże przewidując grożące im niebezpieczeństwo, mnisi żagańscy już w roku 1427 wywieźli kosztowności i zasoby biblioteki do Krosna.

W kolejnych latach Jan nie powstrzymywał się od udzielania pomocy zagrożonym najazdami husyckimi Łużycom. Księstwo żagańskie nie doznało jednak z tego powodu żadnych poważnych strat. Prawdopodobnie w roku 1432 książę Jan wszedł w układy z husytami, lecz trudno jednoznacznie określić jaki miały one charakter. We władanej przez Zakon Krzyżacki Nowej Marchii wyrażano obawę, że zaatakują ją oni wspólnie z Polską. Wójt krzyżacki donosił z Kostrzyna wielkiemu mistrzowi, że książę zgromadził już nawet liczący 1000 ludzi oddział. Autor historii Zielonej Góry Otto Wolff skłonny był przypuszczać, iż siły te zwerbowane zostały przeciw Henrykowi IX, który pozostawał wówczas w sporze z bratem, a książę głogowski dzięki okupowi oddalił niebezpieczeństwo od swoich ziem.

Liczne źródła potwierdzają, że wiosną roku 1432 wojska husyckie przeprowadzały kolejny „wspaniały pochód" na tereny Górnych Łużyc, Brandenburgii, Miśni i Saksonii. Zdesperowany elektor saski Zygmunt i margrabia miśnieński Jan zdecydowali się zapłacić 9000 florenów w zamian za dwuletni rozejm. Nie może więc dziwić, że podobnie postąpić mógł, dysponujący znacznie skromniejszymi siłami, Henryk IX. Zachowane źródła dowodzą, że układy z husytami zawierali nawet poszczególni rycerze księstwa głogowskiego, chcący ochronić w ten sposób swoje posiadłości. O skali paniki, jaka towarzyszyła atakom taborytów i sierotek świadczyć może list wójta nowomarchijskiego do wielkiego mistrza krzyżackiego z lipca 1432 r. Informował on, że władze Frankfurtu nie chcą odesłać oddziałów posiłkowych, gdyż husyci ciągle pozostają w okolicach Ścinawy nad Odrą. Oba miasta dzieli w linii prostej ponad 160 kilometrów.

J. G. Worbs opisujący historię księstwa żagańskiego, wyraził opinię, że to książę Jan był bardziej skłonny do układów z husytami, a Henryk IX zdecydowanie występował przeciwko nim. Czy jednak teza ta jest słuszna? Katalog Opatów Żagańskich podaje wprawdzie informację, że Jan w 1426 r. pozwolił nawet, by husyccy duchowni objęli położoną poza murami kapliczkę NMP, lecz nie musi to w pełni odpowiadać prawdzie. Pamiętać bowiem trzeba o toczącym się wówczas bardzo poważnym konflikcie o podłożu ekonomicznym pomiędzy księciem Janem, a opatem żagańskim Henrykiem.

Fakt, że taboryci i „sierotki" nie spustoszyli poważniej ziem księstwa głogowskiego istotnie pozwala przypuszczać, iż Henryk IX wszedł w układy z husytami. Książę poszukiwał sposobu stałego zabezpieczenia swoich ziem, słusznie nie wierząc w całkowitą skuteczność zawieranych porozumień. Bardzo ciekawy aspekt jego poczynań dostrzec można w treści listu Władysława Jagiełły do wielkiego księcia Witolda z czerwca 1429 r. Z listu tego dowiadujemy się bowiem, że Henryk IX zamierzał oddać miasto pod władzę Jagiełły i osadzić w nim polską załogę, uznając to za jedyną możliwość skutecznej obrony przed husytami. Nie wiadomo jednak, co przesądziło o zaniechaniu tego projektu przez stronę polską. Mimo, że książę pozostawiony został swemu losowi, nie zachowały się informacje mówiące o znaczniejszych zniszczeniach dokonanych przez wojska husyckie na władanych przez niego ziemiach. Co więcej, we wrześniu 1431 r. miał on podobno skutecznie odeprzeć jeden z najazdów, a w stoczonej wówczas bitwie zginąć miało 252 Czechów. Nie był to jednak ani ostatni, ani tym bardziej najważniejszy, epizod „wspaniałych pochodów" husyckich z udziałem księcia Henryka IX.

Najprawdopodobniej, z narastającym zagrożeniem husyckim wiązać należy rozbudowę zielonogórskich fortyfikacji. W dokumencie wydanym 11 stycznia 1429 r. książę zastrzegł bowiem, by dochody, jakie Zielona Góra czerpie z posiadania wsi Zawada, przeznaczone zostały właśnie na rozbudowę umocnień okalających miasto. Zdaniem O. Wolffa, źródła pozwalają na stwierdzenie, że murowane fortyfikacje powstały w Zielonej Górze już w latach 1272-1308. Zapewne częściowo miały one wówczas konstrukcję drewniano-ziemną. Ciekawostką w budownictwie obronnym był też przebieg zielonogórskiej fosy, która ze względu na ukształtowanie terenu nie zabezpieczała miasta ze wszystkich stron. Na szczęście, umocnienia Zielonej Góry nie zostały wystawione na próbę podczas wypraw husyckich. Niemniej, w roku 1431 powstrzymały one skutecznie oddziały księcia żagańskiego, który po śmierci swego brata Wacława, zamierzał zająć jego ziemię. Na nic jednak zdały się te próby, nieliczne wojska żagańskie poprzestały na splądrowaniu przedmieść, a księstwo krośnieńskie znalazło się we władaniu Henryka IX.

Wśród historyków opisujących historię Krosna przyjęło się twierdzenie o pojawieniu się husytów pod murami miasta w roku 1434. Prawdopodobnie jest to data błędna i nie potwierdzają jej na przykład źródła czeskie. Z kolei śląski kronikarz Martin von Bolkenheim relacjonuje, że taboryci i sierotki przeszli obok Krosna, Kożuchowa i Żagania w 1429 r., powracając z wielkiej wyprawy na ziemie niemieckie. Wspomniani historycy podają, że husyci odeszli spod Krosna po wypłaceniu im okupu i zapewnieniu zapasów żywności, co faktycznie było praktyką często przez nich stosowaną. Zanim jednak do tego doszło, splądrowali przedmieścia wraz ze szpitalem św. Jerzego. Także mnisi, którzy nie zdołali schronić się do miasta zostali zabici. Warto dodać, że samo miasto było z punktu widzenia możliwości obronnych, bardzo korzystnie położone w widłach Odry i Bobru. Potężne mury obronne i sąsiadujący z nimi zamek dawałby niemal gwarancję skutecznego oporu wobec prób oblegania Krosna przez husytów.

Wacław krośnieński zmarł w 1430 lub na początku 1431 r. Powszechnie przyjmuje się, że doszło do tego na skutek wypadku z bronią palną, stanowiącą jeszcze wówczas techniczną nowinkę. Cytowany już Otto Wolff wiąże śmierć księcia z wydarzeniami wojen husyckich. Oto bowiem po wspomnianym przemarszu wojsk husyckich przez terytorium księstwa krośnieńskiego, Wacław postanowił lepiej przygotować się do obrony i zamówił nowe działo. Niestety sam postanowił je wypróbować. Podczas wystrzału rozerwało się ono, raniąc śmiertelnie księcia. Na tym stosunkowo wczesnym etapie rozwoju broni palnej takie wypadki nie stanowiły zapewne rzadkości. W ten tragiczny sposób zakończył się jednak samodzielny byt księstwa krośnieńskiego.

Tymczasem zbliżający się kolejny konflikt polsko-krzyżacki, przyniósł w 1433 r. nowy układ sojuszy. Władysław Jagiełło zamierzał wykorzystać do walki z Zakonem oddziały husyckie, a wspierać go również mieli książęta głogowski i żagański. W maju 1433 r. spotkali się oni z królem polskim w Kaliszu, gdzie omawiano warunki militarnego współdziałania. W tym samym miesiącu na ziemię księstwa głogowskiego wkroczyła armia sierotek pod wodzą Jana Čapka z San. Oddziały czeskie liczyły 6000-7000 ludzi i 350 wozów. Około 18 maja siły te przeprawiły się przez Odrę w okolicach Bytomia „cztery mile od Głogowa", jak podawała relacja krzyżacka. Tam doszło do spotkania z 200 konnym oddziałem polskim, prowadzonym przez wojewodę krakowskiego Piotra Szafrańca. Miał on służyć Czechom jako przewodnik, ale też spowodować, by nie dokonywali oni rabunków i zniszczeń na ziemiach sojusznika. Nie udało się jednak tego zupełnie uniknąć, bowiem wojska czeskie znajdowały się w złym stanie. Przykładowo – Polacy musieli im dostarczyć 700 par butów. Z okolic Bytomia Czesi ruszyli na północ, omijając położone na przeciwległym brzegu Odry największe ośrodki księstwa: Kożuchów, Krosno, Szprotawę i Zieloną Górę, co z pewnością było z góry założonym celem księcia. Mimo udzielenia im znacznej pomocy przez Henryka IX, husyci dokonali w okolicach Sławy pewnych zniszczeń. Dalej ich szlak wiódł przez Świebodzin i Międzyrzecz na ziemie krzyżackiej Nowej Marchii.

Zachowanie husytów na ziemiach księstwa głogowskiego, a przede wszystkim bezwzględna postawa na terenach państwa krzyżackiego, potęgowały obawy o przebieg odwrotu sierotek do Czech. Na początku października Piotr Szafraniec prowadził ich tym samym szlakiem, lecz pod Głogowem zmuszony był do zmiany trasy. Mieszczanie nie zamierzali bowiem otworzyć husytom bram i oświadczyli, że wolą śmierć, niż doświadczyć ich obecności w mieście. Ponieważ w czasie odwrotu rzeczywiście dochodziło do przypadków rabunków ze strony Czechów, podobne obawy głogowian niekoniecznie były pozbawione podstaw. Mimo obecności wojewody krakowskiego zdołali oni postawić na swoim.

Wydarzenia z października 1433 r. stanowiły jeden z ostatnich akordów w dziejach „wspaniałych pochodów" husyckich. W Czechach coraz bardziej nasilały się tendencje do porozumienia z Zygmuntem Luksemburskim, a najbardziej radykalne odłamy stronnictw husyckich zostały pokonane w bratobójczej bitwie pod Lipanami 30 maja 1434 roku.

W okresie wojen husyckich większość księstw śląskich doznała ogromnych zniszczeń. W stosunkowo małym wymiarze doświadczyły tego ziemie Jana żagańskiego, Henryka głogowskiego i Wacława krośnieńskiego. Książęta ci przechodzili w omawianym okresie bardzo różne koleje losu. Stawiali husytom zbrojny opór, zawierali z nimi okupione znacznymi sumami pieniędzy zawieszenia broni, ponownie stawali do walki, by w końcu znaleźć się po tej samej stronie w starciu z Zakonem Krzyżackim. Ta zmienność postaw charakteryzowała wielu książąt śląskich, lecz niewielu z nich prowadziło swą politykę tak skutecznie, by stolice ich księstw nigdy nie doświadczyły straszliwej grozy husyckiego szturmu.

Pamięć o zielonogórzanach zachowana na zabytkach inskrypcyjnych

W badaniach epigraficznych stosunkowo najczęściej spotyka się płyty nagrobne i epitafia. Pierwsze pokrywały bezpośrednio grób, drugie umieszczano w innych miejscach (na ścianach kościołów, domów, ratuszy itp.) i miały na celu zachowanie pamięci o zmarłym. W wyniku reorganizacji cmentarzy i wnętrz kościołów dochodziło często do zmiany lokalizacji płyt nagrobnych i epitafiów. Stąd pojawiają się niekiedy wątpliwości co do rodzaju i charakteru badanego obiektu. Tutaj często pomocna okazuje się analiza samej inskrypcji, choć i ona często nie daje nam jasnej odpowiedzi. Obiekty tego rodzaju stanowią nieoceniony materiał źródłowy, albowiem informują nie tylko o datach urodzin i zgonów, ale często zawierają całe (niekiedy bardzo szczegółowe) życiorysy. Dowiadujemy się z nich imion rodziców, współmałżonków i dzieci, a także poznajemy ukończone przez zmarłego szkoły i pełnione urzędy, a często nawet okoliczności i przyczynę zgonu. Z powodu różnych losów i stanu zachowania archiwaliów metrykalnych, tego rodzaju źródła często stanowią jedyne zachowane informacje na temat danej osoby. Analizując je uzupełniamy luki w historii naszego regionu i miasta.

W Zielonej Górze zachowało się w całości dwanaście epitafiów oraz cztery we fragmentach. Dzięki trosce proboszczów parafii pw. św. Jadwigi oraz pw. Matki Bożej Częstochowskiej zabytki znajdujące się na terenie kościołów są w bardzo dobrym stanie, choć upływ czasu i różnego rodzaju prace konserwatorskie spowodowały zanik oryginalnej polichromii.

Najstarsze epitafium poświecone jest Annie Grasse (1624-1670), córce zielonogórskiego burmistrza Grzegorza Grasse i Urszuli Grasse z domu Schäder. W wieku 18 lat, czyli zgodnie z tradycją, poślubiła rajcę Grzegorza Kubego, a po jego śmierci w 1660 roku wyszła ponownie za mąż, także za rajcę Stefana Conrada. W sumie doczekała się sześciorga dzieci (czterech córek i dwóch synów), z których jednak dwójka zmarła wcześnie. Anna zmarła w wieku 46 lat, co nie jest z naszej perspektywy wiekiem zaawansowanym, jednak należy pamiętać, że w tamtych czasach średnia życia kobiet była stosunkowo niska, z uwagi na nie najlepsze warunki higieniczne i opiekę lekarską, co powodowało, że obfite plony zbierała tzw. gorączka połogowa.

Kolejne (według chronologii) epitafium znajdujące się w kościele pw. św. Jadwigi zawiera wspaniałą płaskorzeźbę nawiązującą do „tańca śmierci", uświadamiającą nam, że śmierć czeka każdego, bez względu na status społeczny. O samej postaci Jana Franciszka Senftlebena (zm. w 1691 r.), której poświęcone jest epitafium, wiemy niewiele poza tym, że był zapewne krewnym (ojcem?) ówczesnego proboszcza Andrzeja Sebastiana Senftlebena, co tłumaczy fakt umieszczenia obiektu w kościele.

Kolejna postać, o której pamięć wyryto w kamieniu, to Maria Rozyna Kretschmer z domu Schubert (1690-1718), żona poborcy podatkowego Ignacego Józefa Kretschmera. W stanie małżeńskim dane jej było przeżyć zaledwie rok. Urodziła córkę, jednak organizm osłabiony porodem poddał się infekcji i po sześciu tygodniach choroby Maria zmarła w wieku niespełna 28 lat. Nad polem inskrypcyjnym kamieniarz umieścił szarfę z łacińską i niemiecką sentencją: *Nie będę już tą którą byłam.*

Trzy opisane osoby pochodziły ze stanu mieszczańskiego. Zapewne ich groby znajdowały się na przykościelnym cmentarzu obecnej konkatedry. Reszta płyt została prawdopodobnie zniszczona podczas jego likwidacji. Możliwe, że zakopano je na terenie placu Wielkopolskiego, bowiem odkryto tam szczątki tablic podczas prac ziemnych w II poł. XX w. Zupełnie inaczej wygląda kwestia płyt znajdujących się w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej. W większości są one poświęcone osobom duchownym lub wysokim urzędnikom miejskim. Już pięć lat po wybudowaniu kościoła (budowę ukończono w 1748 roku) umieszczono w nim dwie płyty: pastora i burmistrza policji z małżonką, przy czym ta druga została umieszczona w przedsionku kościoła.

Pierwszy z wymienionych: Jan Joachim Schirmer (1688-1753) urodził się w Zielonej Górze, choć przez większą część życia związany był z Czerwieńskiem, gdzie był kaznodzieją, a następnie pastorem miejscowego kościoła ewangelickiego. Tam też ożenił się z panną Magdaleną Gumprecht z Lubania, z którą doczekał się czterech synów i ośmiu córek. Po śmierci małżonki przez cztery lata przebywał w stanie wdowieństwa, po czym ożenił się ponownie z panną Katarzyną Julianną Berndt z Legnicy, z którą także doczekał się kolejnego potomstwa (dwóch synów). Od 1742 r. został powołany przez mieszczan zielonogórskich na funkcję tutejszego pastora, którą pełnił przez 11 lat. Zmarł w wyniku ataku apopleksji w wieku 63 lat.

Burmistrz policji Henryk Klose (1698-1752) urodził się w Nowogrodzie Bobrzańskim, a funkcję w Zielonej Górze przejął w roku 1743. Wraz z małżonką, którą pochowano wraz z nim – Anną Dorotą Klose z domu Hirt (1707-1753) doczekali się potomstwa, które było fundatorem owej tablicy epitafijnej. Sama płyta stanowi przykład sztuki klasycystycznej. Na dole prostokątna, u góry zwieńczona owalnie. Trzy czwarte płyty stanowi lekko wypukła tablica w kształcie owalu otoczona wypukłą ramą przerwaną na bokach, u góry i na dole. Górną część ramy wieńczy „Oko Opatrzności". W dolnej części ramy natomiast znajduje się zegar piaskowy – symbol mijającego czasu. Pod tablicą umieszczono dwie płaskorzeźby: po lewej stronie kobieta z odsłoniętą piersią (symbol narodzin), po prawej półnagi mężczyzna z czaszką w dłoni (symbol śmierci).

Cztery lata po omówionych wyżej płytach w kościele pojawiło się kolejne epitafium. Tym razem poświęcono je Eliaszowi Abrahamowi Conradowi (1719-1757), pastorowi gminy ewangelickiej. Urodził się on w Zielonej Górze, a jego rodzicami byli: Abraham Conrad, starszy tutejszych rzeźników i Anna Elżbieta z domu Fiedler. Po ukończeniu szkoły w Żarach udał się na studia do Halle. Po powrocie do domu został rektorem szkoły ewangelickiej, a od 1754 roku pełnił urząd miejscowego pastora. Ożenił się z Joanną Różą Fechner, córką miejscowego złotnika i doczekał się z nią trzech córek. Zmarł w wyniku „wysokiej gorączki" w wieku 37 lat.

Kolejna zachowana w kamieniu pamięć dotyczy Joanny Henrietty Glasser (1757-1763). Płytę umieszczono w przedsionku kościoła (jak widać wnętrze zarezerwowane było dla osób duchownych). Joanna była córką miejskiego lekarza Jana Filipa Glassera i Joanny Henrietty Glasser z domu Kohler. Według inskrypcji zmarła w wieku sześciu lat w wyniku

Grasse

Klose

Schirmer

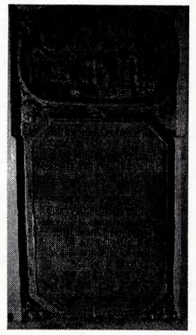

Senftleben

„złośliwego dziecięcego zapalenia pęcherza". Zrozpaczeni rodzice ufundowali więc epitafium ze wzruszającym wierszem wyrażającym ich ból po stracie dziecka, jednocześnie jednak zawierającym pogodzenie się z wolą Bożą i wiarą w życie wieczne.

Dwa lata po dziecku lekarza zmarł kolejny duchowny, którego pamięć uczczono poprzez wmurowanie epitafium. Był to Abraham Gottwerth Jorkes (1731-1765), syn pastora kożuchowskiego Jana Abrahama Jorkesa i Krystyny Reginy Jorkes z domu Leißner z Głogowa. Początkowo uczył się w szkole w Kożuchowie, potem w Legnicy, by ostatecznie podjąć studia na uniwersytecie w Halle. Po pięciu latach otrzymał tytuł magistra filozofii. Po powrocie do rodzinnego miasta objął funkcję rektora miejscowej szkoły. Wkrótce jednak gmina ewangelicka w Zielonej Górze powołała go na funkcję drugiego duszpasterza. Tutaj też zawarł związek małżeński z córką rajcy miejskiego i kupca Jana Voigta, Joanną Różą Voigt. Doczekał się z tego związku narodzin córki, wkrótce jednak po tym radosnym dla niego wydarzeniu doznał ataku kolki, w wyniku czego zmarł w wieku zaledwie 28 lat. Samą płytę ufundowała jego małżonka i żyjąca jeszcze matka. Samo epitafium jest niezwykle bogato zdobione, a towarzyszą mu figury św. Pawła i św. Jana Chrzciciela.

Lata sześćdziesiąte XVIII wieku nie były zbyt szczęśliwe dla zielonogórskich duchownych, bowiem trzy lata po niespodziewanej śmierci dobrze się zapowiadającego Abrahama Jorkesa zmarł kolejny duchowny. Był nim Jan Krzysztof Brade (1725-1768). Ukończył on szkoły w Głogowie, Żarach, by wreszcie udać się na studia, z których powrócił do Zielonej Góry dopiero w 1753 r., by objąć funkcję rektora zielonogórskiej szkoły, a pięć lat później wstąpił do stanu duchownego. Wkrótce po tym wydarzeniu poślubił Elżbietę Bogumiłę Kratzównę, z którą jednak dane mu było przeżyć zaledwie trzy lata. W stanie wdowieństwa przeżył kolejne sześć lat, to jest do momentu śmierci w roku 1768.

Następna osoba godna upamiętniającego epitafium, które przetrwało do dziś, to jedna z najbardziej znanych i zasłużonych dla miasta postaci. Chodzi tu o pierwszego po wojnie siedmioletniej burmistrza Zielonej Góry, Krzysztofa Fryderyka Benjamina Kaufmanna (1717-1775). Był on synem królewskiego medyka Krzysztofa Benjamina Kaufmanna i Elżbiety Szarloty z domu Valckerhofen. Po ukończeniu studiów w Halle (w wieku 20 lat) powrócił do domu, by od 1746 r. pełnić funkcję burmistrza. W 1758 r. poślubił Joannę Dorotę Ebert. Zasłynął jako doskonały organizator i nieustępliwy gospodarz walczący o prawa miejskie. Zwolennik tolerancji religijnej, a jednocześnie inicjator budowy zboru ewangelickiego – dzisiejszego kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

W tym samym kościele znajduje się jeszcze epitafium, które wyróżnia się, jako jedyne, posiadaniem wizerunku zmarłego umieszczonego nad inskrypcją. Jest to płyta poświęcona pamięci pastora Marcina Fryderyka Frischa (1711-1782). Urodził się on w Berlinie jako syn rektora berlińskiej uczelni Jana Lenarda Frischa i Zofii Elżbiety z domu Darnmann. Studiował w Berlinie, Jenie i Halle. W roku 1741 przybył do Zielonej Góry i objął urząd pierwszego po rozpoczęciu wojny pastora gminy ewangelickiej. Rok później poślubił Joannę Różę Ritter, a po jej śmierci ożenił się z Marią Zuzanną Voigt. Oba związki, z uwagi na śmierć współmałżonek, trwały jednak krótko i zaowocowały zaledwie (jak na owe czasy) dwojgiem potomstwa, z którego syn zresztą zmarł bardzo młodo. Funkcję pastora pełnił aż do swojej śmierci czyli 42 lata. Jak wynika z zachowanych archiwaliów cieszył się do śmierci wielkim poszanowaniem i autorytetem.

Ostatnia zachowana w całości płyta znajduje się obecnie w kościele pw. św. Jadwigi i jest poświęcona proboszczowi Karolowi Semlerowi (1769-1814). Ponieważ płyta pochodzi już z XIX w., zawarte na niej informacje są już dużo uboższe, niż te jakie mogliśmy zaczerpnąć wyżej, jednak i tak dowiadujemy się, że zmarły pełnił funkcję inspektora szkół okręgu zielonogórskiego. Z innych źródeł wiemy, że urodził się w naszym mieście, a studiował we Wrocławiu. Samą płytę zaś ufundowała jego siostra.

Zachowane fragmenty płyt niestety nie pozwalają na pełne odtworzenie treści inskrypcji. Poznajemy z nich nazwisko Christiana Lehmanna – sprzedawcy sukna, który zmarł w 1689 r. po 27 latach małżeństwa, czego rezultatem były narodziny czterech córek i niestety nieznanej nam liczby synów. Stan zachowania płyty, a raczej brak poszczególnych fragmentów nie pozwala na odtworzenie większej liczby szczegółów, choć jest dobrym punktem wyjścia do dalszych badań archiwalnych. Kolejna zachowana w częściach płyta poświęcona została Marcie Hirt z domu Leuttloff (1613-1681). Była to córka piekarza Bartłomieja Leuttloff i Marty Leutloff z domu Prieffern. W wieku 19 lat wyszła za mąż za Krzysztofa Hirta, rajcę miejskiego, z którym miała czworo dzieci (syna i trzy córki).

Niniejszy przegląd zachowanych zielonogórskich epitafiów ma na celu ukazanie czytelnikom olbrzymiej wartości zachowanych obiektów i uświadomienie, że miały one pewnego rodzaju szczęście, ponieważ udało im się przetrwać do czasów współczesnych, ukazując nam drobny fragment historii naszego miasta. Zabytki epigraficzne poddawane są upływowi czasu i działalności ludzkiej, która bardzo często jest bardziej okrutna od mijającego czasu. Płyty nagrobne i epitafia są kradzione, a często bezmyślnie niszczone przez tych, którzy zapominają, że człowiek żyje tak długo, jak trwa pamięć o nim. Wiedzieli o tym przodkowie i my też nie zapominajmy.

Adam Górski

Baba drożdżowa ucierana

- 40 dkg mąki,
- opakowanie suchych drożdży,
- 8 jajek, 20 dkg masła,
- niepełna szklanka cukru,
- rodzynki, cukier puder do posypania

3/4 torebki drożdży zmieszać z mąką. Masło utrzeć z cukrem, dodając po jednym żółtku. Mąkę, masło z żółtkami i rodzynkami wymieszać i pozostawić do wyrośnięcia. Kiedy podwoi objętość, dodać ubite białka i staranie wymieszać. Formę wysmarować masłem, wyłożyć ciasto. Ponownie zostawić do wyrośnięcia na 30 minut. Upiec w temp. 190 °C. Sprawdzić patyczkiem czy ciasto jest już wypieczone. Wyjąć babkę z piecyka i jeszcze ciepłą posypać cukrem pudrem.

Keks angielski

- 18 dkg cukru, 18 dkg masła,
- 18 dkg rodzynek korynckich,
- 5 dkg rodzynek sułtańskich, 4 jajka,
- 35 dkg mąki, 1 łyżka świeżych drożdży,
- 1 cytryna, szczypta anyżku

Masło utrzeć z cukrem na puch. Dodać opłukane, sparzone wrzątkiem i osączone rodzynki, skórkę utartą z porządnie wyszorowanej cytryny i szczyptę anyżku. Wymieszać wszystko dokładnie drewnianą łyżką. Następnie dodawać po jednym całym jajku, na końcu mąkę i drożdże. Przełożyć ciasto do wyścielonej pergaminem podłużnej formy keksowej i wstawić na 75 minut do niezbyt gorącego piekarnika. Upieczony keks wyjmować z blaszki, gdy przestygnie.

Piersi z indyka z sałatą

- 1 kg piersi indyka, sól, pieprz,
- 3 filiżanki ugotowanych różyczek z kalafiora,
- szczypta szałwii,
- 1 łyżka masła,
- 1 łyżka oleju,
- 2 szklanki gotowanej zielonej fasoli,
- 2 pomarańcze, 6 plastrów ananasa,
- 4 łyżki majonezu, liście sałaty

Mięso natrzeć solą, pieprzem i szałwią, podsmażyć w maśle i oleju, a następnie piec przez godzinę w temperaturze 200 °C. Kalafiora i fasolkę włożyć do miski, dodać pokrojonego w kawałki ananasa i cząstki pomarańczy. Dokładnie wymieszać, ułożyć na liściach sałaty lub wydrążonych połówkach ananasa, polać majonezem. Zimne mięso z indyka pokroić w poprzek włókien na plastry, wyłożyć na półmisek i udekorować plastrami ananasa. Podawać z sałatką i grzankami.

Karp w pomarańczach

- 1 sprawiony karp (ok. 1 kg),
- 15 dkg pieczarek, 3 pomarańcze,
- 3 dkg masła,
- 2 szklanki białego wytrawnego wina,
- bułka tarta,
- sól, pieprz

Pieczarki oczyścić, osuszyć, pokroić w cienkie plasterki. Wyszorować szczotką i pokroić w kawałki pomarańcze (nie obierać). Sprawioną rybę ułożyć w żaroodpornym naczyniu, obłożyć dokoła pomarańczami, posypać tartą bułką, przykryć pieczarkami, podlać winem, na wierzchu ułożyć wiórki masła, przyprawić solą i pieprzem. Piec w średnio nagrzanym piekarniku około 35-40 minut. Podawać potrawę bardzo gorącą, udekorowaną listkami mięty. W ten sposób można przygotowywać inne ryby słodkowodne. Potrawa jest doskonała z ziemniakami pieczonymi w całości w folii aluminiowej (należy je umyć, obrać, każdy zawinąć w folię i włożyć do piekarnika na 20-30 minut w zależności od wielkości ziemniaków).

Stanisław Prałat